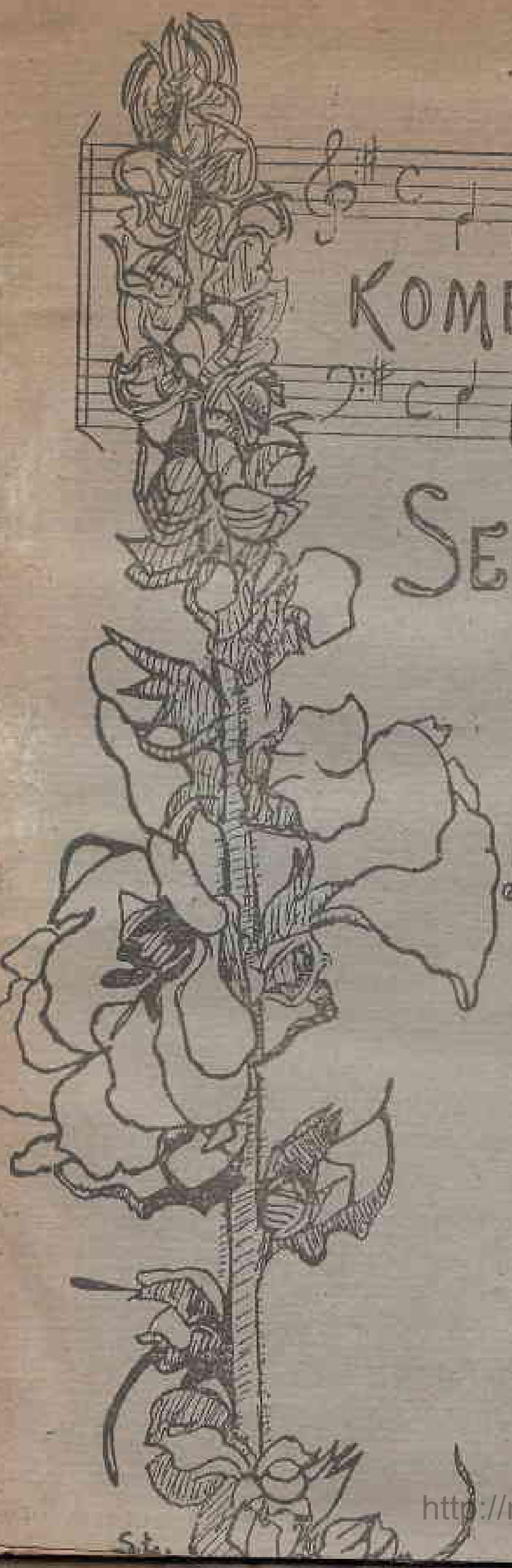


KOMEDJA MUZYCZNA

SEN PANA JANA czyli GAJ DZIEWANNY

napisał

JANUSZ ŁUSZCZEWSKI.



W PRZYGOTOWANIU

Komedje muzyczne:

1) ZOCHNA.
2) GRUNWALD.

SEN PANA JANA

CZYLI

GAJ DZIEWANNY

KOMEDJA MUZYCZNA w 5 AKTACH

NAPISAŁ J. ŁUSZCZEWSKI.

SKŁAD GŁÓWNY
TOW. WYDAWNICZE «IGNIS» Sp. Akc.
POZNAŃ — WARSZAWA — SIEDLCE

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ w PIOTRKOWIE.

SEN PANA JANA
CZYLI
GAJ DZIEWANNY
Komedja muzyczna w 5 aktach.

OSOBY:

DZIEWANNA /
PAN JAN – ogrodnik
P. BONIFACY
P. RAFAŁ
MAGDZIA
BANACH
KLIMCZAK
STRZYGI 1., 2., 3., 4.
POŁUDNICE 1., 2., 3., 4., 5., 6., 7., 8.
PAROBKI: ANTEK, JÓZEK, WICEK, KAŹMIERZ
DZIEWCZYNA
STĘPNIOWA
STĘPIEŃ
CIECIURA
JACUŃ
WOJTKOWA
WOJTEK
MORDAKA — strażnik
WÓJT
SOŁTYS
PODSOŁTYS
JĘDRYCHOWA
KACPERKOWA
JARDZIUCH
MAZERANT
MAJDA
PACZĘŚ
KĄRCZMARZ
PIJAKI 1., 2.
GAUDYNEK, BORCIUCH, KMIEĆ — Grabarze
WOŹNIACZKA
PIETRZYK
TEODOR KŁUS
TEODOROWA
KARDAS
MACUDA
MACUDZINA
MAJDZINA
GLUBA
WAHULA
ZGID
KUDRA

STRZYGI, POŁUDNICE, STRAŻNICY, PIJAKI, KOBIETY.

RZECZ SIĘ DZIEJE w KONGRESÓWCE w ROKU 1912.

Komedja muzyczna, modyfikując chór grecki, zbliża się do niego, jako do szczególnie swoistego dramatowi pierwiastka.

W części muzycznej, komedja muzyczna, oprócz pełnej orkiestry posiłkuje się śpiewem recitativem i tańcem rytmicznym.

Przed otwarciem kurtyny uwertura.

AKT I.

Brzeg sceny zarosły dziewannami. Z boku pomiędzy dziewannami **Południce** *wrogo przyglądają się harcom* **Strzyg,** *które opodal hasają pod wzgórzem gaju dziewanny. Przybywa ich coraz więcej.*

SCENA 1.

1. Harce Strzyg, pojedyńczo i zbiorowo.

2. Później, pobożne intencje na cześć dziewanny, (równocześnie Chór południc).

3. Następnie dziękczynne modły.

4 W końcu przypadają do ziemi pomiędzy dziewannami Południce nachylają się.

Poza sceną słychać śpiew Dziewanny.

SCENA 2.

DZIEWANNA *(śpiewa za scena).*

Do was powracam, do was na pustkowie
Gaje dziewanny! Już wewnętrznej mowie
Zwierzam, co serce wam głośno wypowie,
Że wpierw się cieszę, nim zdala powitam,
Że odpowiadam pierwej, nim zapytam!
I że w tę radość wtrąca myśl pustotę,
Rymem, by mowie sprawiać dziwną psotę,
Lub nutą śpiewną, co powiewem dzwoni,
Gaju dziewanny — pieśń o ich ustroni.

(wchodzi na scenę).

Witam was gaje! W domu zgiełk, spraw tyle —
Ledwom się do was wyrwała na chwilę.
Komużbym mogła zwierzyć się w podzięce.
Spojrzyjcie, macie odpowiedź w sukience.

(na tunice haft dziewanny).

Byłam w rosterce ogromnej. Uciesze
Ktoś przyszedł w pomoc. O jakże się śpieszę.
A w jednej chwili powiedzieć się nie da!...
Taki skręt obaw, trosk cała czereda...
Bo, gdyby ktoś mnie miał zabrać z tych granic,
Żyć bez dziewanny gajów? Nie! nie! za nic!

(ponad Dziewanną ukazuje się tęcza).

Przysięgam Gaje! że gdzie od dziecięcia
Rosłam wsłuchana w dziewanny zaklęcia,
Bliższa przysięgom, niż własnym zamiarom,
Tu niech odpowie świat duszy, swym czarom,
Tu albo nigdzie! Tu, w dziewanny chwale.
Lecz on, co powie? Tutaj! albo wcale!...

I POŁUDNICA *(recitativo)*

Przysięgła! Lecz, czy w nowych żywotów zakresie
Jej świętość byt nasz uświęci i wzniesie?

II POŁUDNICA

Przysięgła. Niebo znaczy ślub jej łukiem tęczy.

III POŁUDNICA

Przysięgła, i, dziewanny gajom ślubem ręczy,
Że nigdy nie opuści ich, z nami zostanie,
Póki Bóg nas nie włączy w inne bytowanie.

SCENA 3.

Z pod wzgórza gaju dziewanny nadbiegają strzygi. Mają one skrzydełka, bez lotek i strój puchowy.

POŁUDNICE

Pierwej niech się przepali w słońcu plag przyczyna,
Że przysięgę dziewanny strzyga zapomina.

STRZYGI

W jakąż znów krzywdy wiecznej uderzacie stronę,

POŁUDNICE

Strzygi krzywdzące prawość!...

STRZYGI
Gorsze wy skrzywdzone!
Zemstą więcej godności ujęły przysiędze,
Zapamiętałe południce!
POŁUDNICE ... Wy!!!...
I STRZYGA O jędze!
Kiedyście przed ołtarzem dziewanny poklękły,
Ktoby myślał, że w piersiach wam uczucia dźwiękły,
A was wiecznie w pamięci strzyga krzywdy stracha,
Ktoby myślał, o wielką rzecz... A to... o gacha.
POŁUDNICE
Własna krzywda za wspólne mści się zwitkiem męki.
I STRZYGA
Jeśli nie chce się zamknąć w kleszczech swej udręki,
Niech się podda przysiędze i przekleństw nie dźwiga.
I POŁUDNICA
Każdą przysięgę złamię niepamiętna strzyga.
I STRZYGA
Ale gajów dziewanny nie wielbi przez zgrzyty...
Nie rozwłóczmy pamięcią zemsty poza byty!..
Brak nam steru prawości, więc w najwyższym maszcie
Niechaj nas gna przeczucie: patrzcie, patrzcie — patrzcie!
Dziewanno! Gaje święte dziś w twojem objęciu
Dziewanno, w nich nietylko kobiecość w dziewczęciu
Czeka bierzma prawości, duchy w gajach skryte
W tobie widzą swej zbawczej nadziei poświtę.
II STRZYGA
Tę prawość zbawczą myśmy niosły godnie
Pierwej, nim śluby nasze poszły w nice,
Podnieś, rzucone przez strzygi pochodnie
I oświeć w gajach mroczne południce.
III STRZYGA
Dziewano — w tobie świat szuka ostoi!
Jesteś odwiecznie uśpioną miłośnie,
W gaju dziewanny: on się tobą stroi,
Kwiatem, co w sercu chwałą ziemi rośnie.
Wiedz, że szczególnej jesteś czci narzędzie,
Bo gaj dziewanny w tobie był i będzie!
W twych oczów mowie, słoneczne spojrzenie
Gajów dziewanny — przeziera istnienie

Spojrzyj zbudzona: na krzywd trzęsawiska
Gniew miota groźbą, a złość zemstą ciska,
Uświęć więc prawość, zabitą w spowiciu.

DZIEWANNA

Tak we mnie wam się uczucie zestrzela.
We mnie, dziewanny gaj, znalazł oparcie!
Cieszę się całą istotą wesela,
I w zamian miłości chce wyznać otwarcie.

III STRZYGA

W tobie! Tyś ludzkiej istoty wcieleniem,
Więcej, bo dla nas jesteś wywyższeniem,
Naszej niższości — prawość twa jest żywą
Istotą świata, w nieistotnym bycie!
Gniew cię nie plami, nie obciąża życie,
Co w nas ma własną, ludzką przeszłość mściwą.

I POŁUDNICA

Jakże zapomnieć można o swych klęsk przyczynie,
Dopóki nieśmiertelnych krzywd winowajczynie,
Są zwycięzkiej pogardy przekleństwem widomem.
Ich istnienie zagraża prawości pogromem
Bo rzuca krzywdę w serce! Ten rzut był udarem,
Lecz południce gorszem porażą je skwarem
Twierdzą nam gaj dziewanny. Twierdzą i ołtarzem.
Biada kto, się w obrębie krzywd hardo rozpostrze:
Nad nim zemsty południc wisi ciosu ostrze
I nic go przed fatalną nie chroni spiekotą,
Lecz południce w gaju kajają nie po to.
Chcą przylgnąć do świętości, bo choć serce krwawi.
Nie cios zemstę uświęca, lecz prawość świat zbawi.
Prawość! Nie kto wyznawca, lecz kto jej obrońca,
Jak ty Dziewanno nasza, cudne dziecię słońca.

IV STRZYGA

Słuchaj dziewanno! Twe wtajemniczenie
Osnuło gaje dziewanny w opary...
Lecz w słońcu duszy przemawia milczenie,
Gdy wtajemnicza skłonność w swe zamiary.
Rozważ, gdzie skłonność śpi i co ją zbudzi.
Że między ludźmi a naszem pustkowiem
Bliższaś dziewannom, niźli sercom ludzi.
Skłonność ta będzie snów naszych wezgłowiem.

Tak się w dziewanny gaju czujesz swoją!
Im smutniej głosy świata cię nastroją,
Tem silniej do nas lgniesz, w ufności harcie,
Bo wiesz, że zawsze w nas znajdziesz oparcie.

DZIEWANNA *(śpiewa)*

Dziewanny! Muszę zwierzyć wam swe szczęście.
Mam wyjść za mąż! Za mąż wyjść i nie wiem
Co mam począć, tak mnie to zamęście
Straszy i pali rzuconem zarzewiem!
Już wyszły zapowiedzi,
Już dzień oznaczony...
Nawet już welon ślubny gotowią rodzeni
A serce wciąż się biedzi.
Gdzie dla narzeczonej,
Droższy nad gaj dziewanny, świat życie promieni.
Stało się, jak pragnęłam, czemuż więc się boję
I naprzemian radością straszę niepokoje.
Za mąż wyjść?... Nie wiecie
Kto ten mój wybrany!!!
Wszystkie go przyjmiecie
Kwiatami dziewanny.
Że wzrosłam wśród was, wyście dawno ukochane,
On ujrzał gaj dziewanny i rzekł: Tu zostanę.

V POŁUDNICA *(pytająco)* Masz wyjść za mąż?!

DZIEWANNA *(radośnie twierdzi skinieniem głowy)* Tak...

VI POŁUDNICA *(z wyrzutem)* Masz wyjść za mąż...

DZIEWANNA *(jak wyżej)* Tak...

VII POŁUDNICA *(lekceważąco)* Masz wyjść za mąż...

DZIEWANNA Tak —

VIII POŁUDNICA *(ze smutkiem)* Masz wyjść za mąż.

IX POŁUDNICA *(szyderczo)* Masz wyjść za mąż...

DZIEWANNA *(z lękiem)* Tak...

I POŁUDNICA *(wyniośle)* Masz wyjść za mąż...

DZIEWANNA *cofa się.*

II POŁUDNICA *(groźnie)* Masz wyjść za mąż?

VIII POŁUDNICA Za kogo? Kto jest ten braciszek?

V POŁUDNICA Czy zechce być nam bliski?

VII POŁUDNICA Czy nie lepiej, gdy zechce pozostać daleki.

IV POŁUDNICA I wcale się nie zbliżać —

V POŁUDNICA I ty może nie zechcesz pokazać się więcej...

DZIEWANNA

Więc dlatego bałam się!...!...
Znikł zachwyt najszczerszy!...
Cóż się stało, że dzisiaj
W gaju po raz pierwszy
Widzę los zmienny w przeznaczeń kolei...
Czyż nie przybyłam z wiarą od dziecięcia
Rosnącą, aby wykwitnąć dzisiaj w dniu poczęcia
Przyszłości innej, w tej samej nadziei...
Czyż chcę łamać przysięgę,
Gdy nigdy tak naocznie
Nie widziałam potrzeby wiary wzmódz potęgę
I przełamać wyrocznie!...
Skąd wiecie jakie sercem rządzą widnokrężnie?
Skąd wiecie, co muszę,
Aby wznieść moją prawość niebosiężnie
I zbudzić duszę.

I POŁUDNICA

Jakże pisklęco szczebiocze to dziecię.

II POŁUDNICA

Tylko czy rzeczywiście tak niewinnie plecie.
Że się na nią wyroczny los w tej chwili czai.

III POŁUDNICA

Czy nie pragnie zachować błogosławieństw gai,
Wyzbywszy się uprzednio cnót świętej dziewanny,

SCENA 4.

Tańczące zdala strzygi, zbliżyły się i okrążyły Dziewannę, 4 strzyga wśród tańczących śpiewa:

IV STRZYGA

Wygnanką być za zapomnienie!
I mieć w pamięci ziemski raj,
Gdzie cudów cud był jak w Edenie
Też gaj dziewanny — duszy gaj!

(Chór razem z 4 strzygą)

Wygnaną być i nieść wspomnienie,
Że w raju był dziewanny gaj
Oddał go Bóg dzić południcom,

W litości za ich zapomnienie,
Że gaj dziewanny — duszy gaj. *(oddalają się)*

III STRZYGA

Zniżać ją do podejrzeń, o wybieg naganny,
Że pod powierzchnią cnoty, w głębi skryte jady,
W zapomnieniu się, wyjdą kiedyś na wierzch zdrady,
Trzeba raczej przypuszczać, że jej szczytność wzniosła
Wywyższa moc powszednich cnót, z których wyrosła.
Choćby nawet wypadło, że w uczuciu skrytem,
Staje się bliższą ludziom, niż dziewannom, szczytem
Zawsze jest miłość, niech więc kocha po to,
Aby się nie zapomnieć powierzchowną cnotą...

DZIEWANNA

Boże! Na gaj dziewanny rzuca skryte cenie,
Podejrzeń próżnych wpływ... Nieporozumienie.
O cóż chodzi, że radość moją tak gasicie,
Radość co, się zapala w szczęściu i zachwycie.
Przecież was nie opuszczę, bliżej nawet będę,
Kiedy w gaju dziewanny razem z nim osiędę.
Będę wśród was! Świętością swą będziecie we mnie
Wznosić życie powszednie, tak jak ja wzajemnie
Uświęcę gaj dziewanny!... Każdej myśli wątkiem
Gaj będzie mych poczynań źrodłem i początkiem.
Źródłem?! Czy bez ochłody —
Dobrze żyć wam bezludnie?...
On znajdzie źródło wody!
On otworzy wam studnie.

POŁUDNICE

Studnię... Czy słyszycie...

DZIEWANNA

Cóż, że w swych poczynaniach wszystko dla mnie czyni
Dary jego wam złożę, u stóp mej bogini...
Wam studnię ofiaruję, a domek drewniany
Cudnie będzie odbijał od gaju dziewanny.

POŁUDNICE

Słuchajcie, dom drewniany...

Orkiestca zapowiada radosne zbliżanie się p. Jana.
Dziewanna nasłuchuje.

DZIEWANNA Idzie...

POŁUDNICE *(po chwili)* Idzie *(pierzchają na stronę).*

SCENA 5.

Po chwili wchodzi **pan Jan,** *staje zachwycony Dziewanną i widokiem. Poza nim ludzie ze szpadlami i kosami.*

DZIEWANNA Patrz jak tutaj cudownie.

PAN JAN Tu właśnie, gdzie stanęłaś, szukać będę źródła... Jeśli pustkowie to bezwodne, w zaroślach dziewanny, dotąd nie znało ludzkiej stopy — ja pierwszy znajdę źródło... *(Zbliża się do Dziewanny, mówi do ludzi).* Tu... Szukajcie... Znajdziecie! Nie zrażajcie się tylko i szukajcie głębiej, niźli zwykliście szukać, nie znajdując. Znajdę... Tu będzie studnia. Przy studni dom, a dalej ogrody i sady.

(Ujmuję Dziewannę i odprowadza na bok)

DZIEWANNA *wspiera głowę na ramieniu p. Jana.*

Jeden z przybyłych ludzi zaczyna kopać na miejscu, gdzie stała Dziewanna. Inni zabierają się do koszenia dziewanu.

Wtedy porywają się **południce,** *odstraszają kosiarzy syczącymi dźwiękami podobnymi do dźwięków kosy. Kosiarze tchną zaciętością, strzygi zcicha jęczą.*

I STRZYGA

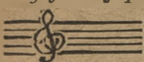
Dziewanno! Niebawem
Cały gaj będzie ścięty

II STRZYGA

Jakim prawem?!

III STRZYGA Twój ślub przeklęty — przeklęty...

DZIEWANNA *patrzy zaślepiona na ścięte dziewanny, poddając się pieszczotom p. Jana.*



Orkiestra.

Kiedy ostatnia dziewanna została ścięta południce wiją się z żalu. Strzygi zwracają się do Dziewanny.

I, II, III, IV STRZYGA Zapomniałaś się Dziewanno. Zapomniałaś się Dziewanno! W zapomnieniu Twojem, gaj dziewanny wycięty!!! Zapomniałaś się Dziewanno! *(Tułają się zawodząc).*

DZIEWANNA *drgnęła i rozgląda się w spustoszeniu.*

PAN JAN *(widząc, przerażenie Dziewanny)* Szkoda mi twej dziewanny... Czy dlatego może, że nazwałaś się jej imieniem. Urocze ustronie... Teraz już wiem skąd brałaś urok niepojęty... Cóż, choć dziewanny gajów nie ma, urok ich jest w tobie. A gdy wytryśnie woda, ty uwijesz gniazdko w gaju dziewanny.

DZIEWANNA *płacząc tuli się do p. Jana.*
I POŁUDNICA
Taka więc twa świętość,
Że zagłada
Wołająca do nieba o pomstę — zawziętość
Wzmaga, twym wyzwaniem. Biada!
II POŁUDNICA
Biada! Ciosu! Ciosu!
III POŁUDNICA
Cios, cios! Dobyć ciosu!
IV POŁUDNICA
Niech weźmie dobrodziejstwo całe swojej schedy!
III POŁUDNICA
Zapomnisz się i wtedy,
Gdy to, co w życiu będzie najdroższego,
Tak zostanie podcięte,
Jak i te gaje święte!
II POŁUDNICA
Kto wie, jaki tam majak zasłoni ci oczy.
IV POŁUDNICA
I nad przepaścią serce ślepotą zamroczy.
III POŁUDNICA
Dowolnie będziesz chciała spełniać swe przysięgi,
Zamiast żyć dobrowolnie wątkiem ich potęgi.
IV POŁUDNICA
Ścigać cię będzie błąd ten, w każdej chwili wszędzie,
Zapomnisz się taksamo — dziś już jesteś w błędzie.
III POŁUDNICA
Cios zawisł nad twym błędem, aż zachwieje.
II POŁUDNICA
W niwecz obrócą się twoje nadzieje,
Że w sercu nosisz jasne widnokrężnie.
III POŁUDNICA
W tym się zapalą, kto je zgasi mężnie
I POŁUDNICA
Sama się przed nim zdradziecko zgasiłaś,
II POŁUDNICA
Poszłaś w niepamięć,
III POŁUDNICA
Nie jesteś, czem byłaś.

IV POŁUDNICA
Idź! Czem jesteś nie będziesz!
III POŁUDNICA
Gdy powrócisz posiądziesz
Popioły twego serca i na gaju niwie,
Pustka dawnej świętości powita cię mściwie.
(pomieszane głosy równocześnie).
I POŁUDNICA
Cios dobyć... Cios! Ciosu!
Dziś już zawisłaś nad gajem skoszonym
Jak nad własnej zagłady życiem spustoszonym.
III POŁUDNICA
Więc za obłudę, patrzącą posępnie,
Co się w uczuciach swych wyznać nie może,
Niechaj cię błąd twój ściga jaknajsrożej.
I POŁUDNICA
Cios dobyć! Cios, ciosu!
III POŁUDNICA
Niechaj cię błąd twój ściga nieodstępnie.
CHÓR
Cios dobyć, cios! ciosu!
V POŁUDNICA
Zanim pokora, niech cię wpierw zatrwoży.
VI POŁUDNICA
Zanim zatrwoży przeczucie złe rzuci
VII POŁUDNICA
Niech wabi życiem, zanim w pustkę wróci.
CHÓR Cios dobyć! Cios — Ciosu!
Wśród wrzawy przekleństw zapada.

KURTYNA.

AKT II.

Karczma przy drodze. Dom drewniany zwrócony frontem zajmuje tylnią część sceny. Przed domem wielki dąb. W stancji oświetlonej muzyka i tańce. Widać w oknie migające cienie tańczących. Na dworze wieczór.

Zapamiętałe hulanie i «okrąglak» muzyki rozlega się chwilami wyraźniej, chwilami ciszej, w miarę otwierania lub zamykania drzwi, na zatrzaskach

Od czasu do czasu przyśpiewki i znowu tensam «okrąglak». Wybiega **jedna**, *później* **drugu para**, *które szybko giną poza domem — po chwili* **parobek** *wyciąga dziewczynę — oboje chichocą. Dziewczyna broni się, poczem ucieka — rozpoczyna się gonitwa koło dęba. Z karczmy wychodzi* **drugi parobek** *— dobywa nóż i w chwili kiedy pierwszy parobek schwytał dziewczynę rzuca się na niego*

2-gi PAROBEK Co masz do niej, co masz do niej.

17-ty PAROBEK A ty co masz do niej.

2 gi PAROBEK Masz! *(rani go).*

DZIEWCZYNA *ucieka do karczmy*

17 ty PAROBEK *(chwieje się, pada, podnosi się)* Nie będziesz spał w swoim domu.

2-gi PAROBEK *wraca do karczmy*

17-ty PAROBEK *odchodzi drogą na wieś.*

W karczmie w dalszym ciągu tensam taniec, muzyka i przyśpiewki.

SCENA 2.

Po pewnym czasie wychodzą, zatrzaskując drzwi, **Banach i Klimczak**, *rozmawiają donośnie gwarą, którą po rosie słychać o pół mili. «Granie» w karczmie nie zagłusza ich rozmowy.*

KLIMCZAK Kto wypije półkwaterek, darmo ma butelkę wody.

BANACH Dobrze to jest.

KLIMCZAK A najgorsza rzecz z gadziną — Konia można posłać milę, napije się i przywiezie beczkę wody, ale krowy, ale trzoda — gęsi, kaczki.

BANACH A do tego bijatyki... Codzień ogień!...

KLIMCZAK Codzień granie —

BANACH Utrapienie — ale skończy się to wszystko.

KLIMCZAK Jakby tak być miało dłużej, to nic, tylko wszystko rzucić i uciekać — wynosić się!

BANACH Ale gdzie — gdzie —

KLIMCZAK Ma świat Boży cztery strony — nie brak wody — tylko tutej djabeł wypił, żeby ludzie wódkę pili.

BANACH Juści djabeł.

KLIMCZAK Dał Bóg ludziom, czego chcieli. Mieli ziemię a nie mogli znaleść wody... Dał Bóg wodę... Mieli studnię — to zamknęli.

BANACH Djabeł, co otworzyć nie chce...

KLIMCZAK Moiściewy, potrzeba to, żeby studnię zamknąć, komu. Jedną studnię na kraj w kwandrant... I komu się naprzykrzali? Takiemu, co był cierpliwy, na naszą złość...

BANACH Ueu! Dopiero to cierpliwi, że miał studnię, koło domu...

KLIMCZAK To też pedzioł: kiedyżeśta sąd zmusili, żeby zamknął, to zamkniętej nie otworzę,

BANACH Ueu! Otworzy! Trzeba tylko skończyć z ptakiem co zagnieździł mu się w studni.

KLIMCZAK Żeby chociaż rzeka była albo struga. — Nic! A ziemia przepalista, rosy nawet nie uchowa, a tak się do słońca pali, taki ogień z nieba bierze, że nawet chwast nie wytrzyma, chyba drzewiej, te dziewanny, co pleniły się w pustkowiu, były jej rodzone dzieci, bo co reszta, to pasierby.

BANACH Jego djabli tu przynieśli a nas za nim.

KLIMCZAK A cóż on krzyw?

BANACH Zawsze widać ciągnie za nim karą Bożą. Przecie cały kram stąd wyszedł, że dzieciak się utopił w studni. Za nim ciągnie utrapienie, co rozlało się siwuchą, zamiast wody, że do cna w niej zapamiętał się w pijaństwie naród. Miary nie ma. A on nic, jakby nie widział...

KLIMCZAK Przecie, że takiej Sodomy nikt nie widział. Przykazania zapomnieli.

BANACH A kto winien?

KLIMCZAK A kto kazał wam zamykać.

BANACH Kto otworzyć nie pozwala? Niech otworzy.

KLIMCZAK On nie zamknął

BANACH Ale żeby nie zabraniał, toby naród zdjął pieczęcie i nie byłoby Sodomy.

KLIMCZAK Nie róbcie grania.

BANACH A cóż granie?

KLIMCZAK Nie pozwala. Jak będziecie robić grania — nie otworzy.

BANACH A cóż granie?

KLIMCZAK Jak bez wody wam weselej, pijta wódkę. Zadziesiątał, że jak gdzie usłyszy granie, z kijem przyjdzie...

BANACH Zadziesiętał... ale studni nie otworzył... Czeka, żeby ptak się wywiódł...

KLIMCZAK Juści, zaraz wam otworzy...

BANACH Z kijem przyjdzie...

KLIMCZAK Co myślicie, że jak przydzie, nie będą wiać... Zobaczycie. Każdy czuje, co mu grzechem duszę pruje... Widzą, że Bóg dał mu źródło, a djabeł im kazał zemknąć. Wyżeście w tem piersi byli, i odtąd wiejecie pierwszy, ino go dojrzycie zdala, bo nie on sprowadził naród na zatratę, ale wyście się przedali djabłu, a on was chce wyratować.

BANACH Z kijem przydzie... Ho — ho patrzcie z kijem przydzie...

KLIMCZAK Oo! nie kija bać się będą, ino, że gdzie kij zostawi: żebyśta wiedzieli sobie, że był, widział... jaka kara na was idzie... I kij sam do domu wróci...

(W karczemną muzykę zaczyna wpadać od czasu do czasu, coraz częściej jakiś rytm obcy, orkiestry, tłumiącej i jakby pochłaniającej granie inną contre-muzyką.

To pan Jan usłyszał granie i gniewny idzie z kijem, ale jeszcze nie przyszedł).

BANACH Z kijem przydzie... Niechby przysed... Pogodalibyśwa colek... Myśli, że nikt dotąd nie wie, jak to — to jest... Jeszcze nikt go nie zapytał, kiedy się ten ptak wywiedzie, co się zalągł w jego studni... Ho — ho — myśli, że nikt nie wie, dlaczego otworzyć nie chce.

KLIMCZAK Juści nie chce... Co myślicie! Po to przyjdzie, żeby djabła w kumy prosił. Chce żyć z wami, po Bożemu. On chce, ale wy nie chcecie. Nie chcecie się wyprzeć djabła, co was skusił zamknąć studnię i myślicie, że pokłonić mu się przydzie. Po co mu się sprzeciwiacie i na złość robicie granie. Cicho siedzieć, żeby wiedział, że uciechy w utrapieniu naród nie ma, markotny jest, nieucieszny, i kajać się chce za winy.

Będzie widział, że naprawić chcecie błędy, to wam wtedy dospomoże i otworzyć każe studnię, żeby było po dawnemu — tak jak było, a nie, to niech djabli wezmą...

Walka orkiestry z graniem.

BANACH Ueu! Nie o to chodzi. Ale skądżeby kto wiedział. Ja żebym był nie wyśledził akuratnie, ani nawet bym pomyślał... tylko raz mnie duchem tchnęło: co jest? Dawniej ludziom świadczył, a dziś zaparł się człowieka... Dalej śledzić. Patrzę, chodzi kiele studni... Aż tu widzę z cembrowiny ptak wyfrunął, a on mu pożywkę sypię... Widzę, coś jest. Co?

KLIMCZAK Wciórności!...

BANACH Dowiedzieć się posłałem żonę. A on do niej tak powiada... Ptak mi życie przyniósł świeże, nagrodzić chcąc wzięte życie... Zrozumieliście.

KLIMCZAK Rozumiem... za dzieciaka, co utopił się mu w studni i za żonę...

BANACH Słyseliśta? Ma intencje, żeby ptak żył a my, żebyśmy pomarli.

KLIMCZAK Banach! Banach!... Po co było sąd sprowadzać i zamykać studnię — Po co! ..

BANACH Któż mógł wiedzieć, że zalęgnie się ptak w studni...

Orkiestra coraz bardziej zagłusza granie — chwilami przebija się muzyka karczemna przez orkiestrę, chwilami orkiestra odwraca «granie» i zamazuje. Zdala przesuwa się pan Jan i niknie.

KLIMCZAK Dobrze wam tak... Chociaż widzę, że i mnie tu razem z wami djabli wezmą, bo już mnie wciurności biorą — ciągiem mówię: dobrze wam tak...

BANACH Jakże zmusić go inaczej, żeby studnie nam wywiercił w kaczym dołku.

KLIMCZAK I tu nie ma i tam nie ma.

BANACH Będzie, będzie...

KLIMCZAK A kiedy się ten ptak wyrai...

BANACH Czekałby kto... albo nas wpierw ogień z nieba, albo czy pierw nam wnętrzności gorzała spali, na jedno wyjdzie Kto ma zginąć — ptak czy ludzie. Pokazać mu, co naród chce — wywiercić ptaka.

KLIMCZAK Tfu, wciurności!

BANACH Poszedem w dzień: jest — pilnuje, idę w nocy... jest pilnuje. — Nie wywierci? Ho — ho, czekaj — zobaczymy, kto dokaże, ty — naród?

KLIMCZAK Banach... Banach!...

Granie zostaje pochłonięte przez orkiestrę, która obecnie milknie. Ukazuje się pan Jan — w półmroku odbija jego sylwetka, w ubraniu ze zgrzebnego płótna, w kapeluszu słomkowym.

SCENA 3.

PAN JAN Kto dokaże? Ale cóż dokazać trzeba. Żyjąc z wami długie lata dokazałem dobrowolnie, więcej, niżby żądać można. I cóż dzisiaj słyszę w zamian. Głośno na wsi mówią ludzie...

Słusznie, trzeba mówić głośno, gdy się nie jest skrytym duchem, ani myślącym przewrotnie. Niechże słyszą Bóg i ludzie... Ale widzę, że nie zawsze, im się głośniej mówi na wsi, tem poczciwiej, bo czegoż dokazać chcecie. Zniszczyć gniazdo? /Zamiarem swym godzicie mi prosto w serce. Sądzić można, że tak knując, ukryć trzeba myśl zbrodniczą, wy zaś ją tak rozgłaszacie, żeby niosło głos za lasy... Radbym z tego wysnął chętnie, że gadanie chce dokazać więcej, niż dokażą czyny. Jednak z tego, com dosłyszał, wypada cokolwiek gorzej. W dzień i w nocy ktoś mnie śledził, odpędzałem napastnika i dziś już wiem, co zamierzał.

KLIMCZAK To nie ja — to Banach, Banach.

PAN JAN Jesteścież tem przewrotniejsi im donośniej rozmawiacie, jak poczciwcy.

(Banach, wziąwszy uszy po sobie, wymyka się)

KLIMCZAK Nie pierwszyzna mu tak bruździć.

PAN JAN Dobrze, gdy nieokrzesanie w zaciekłości, przez swą nieodpowiedzialność, staje się haniebne więcej niż przestępne. Nawet jeśli złe instynkty wzdęły się aż tak potwornie, nie jestże to przeraźliwe więcej niż złe?... Lecz gdy świadczyć by musiało, że w człowieku nie ma wiary.

KLIMCZAK A co on pyta.

PAN JAN Pocóż uogólniać szczegół? Więc wypadek pojedynczy, gdzie nikt nie miał dość odwagi, aby stanąć za prawością i nieprawość wzmaga krzywdę?... Niechże będzie więc nieprawość nie zło jawne... Raczej szukać nierozwagi. Nie przywary, co oszpeca duszę ludzką... Więc cożbyście dokazali, gdybyście zniszczyli gniazdo?

KLIMCZAK Przecież gniazdo w pańskiej studni, a nie w czyjej.

PAN JAN Studnia była tyle moją, jak i wasza, korzystaliśmy zarówno i dziś korzystalibyście, gdybyście jej nie zamknęli. Nowy gwałt, co myśl zaprząta, potwierdziłby podejrzenie, że wprost nie jesteście zdolni, rozumnie zapobiec piekłu, gdy ludzkich sposobów trzeba, aby wybrnąć z zawikłania, przytem czyżby nowa krzywda, taksamo, jak i poprzednio, nikogo nie poruszyła. Jednomyślność i milczenie miałoby zastosowanie w zmowie przeciw swej prawości!...

A więc jest umowa cicha, że złego złem nazwiecie... Na tem ma polegać śmiałość, co pozwala dźgnąć mnie w serce...

Głośno można mówić o tem, bo nikogo się nie zgorszy!... Cóż usprawiedliwić może tę nieczułość dusz?

Nieokrzesanie nie zmniejsza odpowiedzialności za złość... Wszak wiedzieliście, dlaczego ochronić chcę gniazdo ptaka... nie było nieświadomości... Widzę przytem, że jesteście całkiem trzeźwi... *(ciszej)*. Jesteście więc przewrotni, źli... *(po chwili)*. Lepiej, że wiem o tem późno, niż gdybym nie wiedział wcale... Wiem, czego dokazać chcecie... Złe nazwać dobrem i dokazać, że ratunek ten nie zawiódł... Zobaczymy kto dokaże!...

KLIMCZAK O loboga, tak mnie pon wykrzycoł bardzo, a ja przecie nic nie winien. Wciórności — uciekać z życiem... *(odchodzi)*.

PAN JAN *zostaje w zamyśleniu. Ściemnia się — naraz z ciemności wyrastają Południce, wśród dziewan zapełniają scenę.*

SCENA 4.

Pan Jan — Południce — Dziewanna.

POŁUDNICE *(śpiewają)*.

Patrzcie, jaki wielki zbij.
ha — ha — ha —
Patrzcie, jaki gruby kij...
ha — ha — ha

Kij sękaty, jak gromnice,
ha — ha — ha —
Bij, a zabij pijanice.
ha — ha — ha

Orkiestra.

POŁUDNICE

Bij a zabij, masz ich dość.
Odkąd zamęt nieustanny,
Wrzawę piekła, ludzką złość,
Wnieśli w cichy gaj dziewanny
ha — ha — ha —

Orkiestra.

POŁUDNICE

Bij a zabij, pędź a goń!
Niech opuszczą gaj dziewanny,
Gaj dziewanny, gaj dziewanny,
Gaj uroków, świętą błoń
Chwały Bożej i Hosanny...
Kraj południc — dziwo — żon.
(rozstępują się — zbliża się Dziewanna).

DZIEWANNA

Jedną wziąłeś sam z tych stron.

Orkiestra pędzi zbudzone wspomnienia.

DZIEWANNA *(śpiewa).*

Serce szuka swej drogi —
Gaj dziewanny... odłogi...
Niema wsi, nie słychać muzyki,
Zagłuchły pijackie okrzyki...
Serce szuka swej drogi!
Błądząc niegdyś zabłudło
W gaj południc, w południe.
Gdzież bijące twe źródło...?
Czyś miał w życiu swem studnię?
Nie, nie szukaj w pamięci
Źródła pytań, w osnowie.
Czy my sami przeklęci,
Czy przeklęte pustkowie.
Strzeż się pytań!... W pamięci

Są znikome źródliska:
W nich pytanie wysycha
I znów później, wytryska.
Na odpowiedź los czycha!
Strzeż się, gdy ci w południe
Dusznych pytań skwara
Odpowiedzi zagłobi...
To południc chmara,
W zemście krwawy cios złobi.
Bo południcom los
Dał cios!

POŁUDNICE (*chór*)

Serce błądząc zabłudło
W gaj południc w południe...
Gdzież bijące twe źródło?...
Czyś miał w życiu swem studnię? (*znikają*)

W karczmie powstaje rosnąca wrzawa, poczem hałas, krzyk i bijatyka. W końcu tłum chłopów mniej lub więcej pijanych, wylewa się z domu. W progu staje karczmarz ze światłem.

GŁOSY Wyście zamknęli studnię.

INNI Wyście sprowadzili sąd.

GŁOSY Wyście prosili o zakopanie.

INNI Kto, kto, kogo, a żeby was pokręciło!

GŁOSY Teraz gińcie, przepadajcie bez kubka wody.

INNI Przepadajcie, przepadajcie! bodaj żeście przepadli!

KOBIETY *wśród ogólnego skrętu rozbrajają chłopów, równocześnie upominają ich:* Nie bijta się, nie wyzywaj! Chodź do domu. *Gromada spostrzega pana Jana. Na chwilę wrzawa przycicha.*

Kobiety zbliżają się do p. Jana.

STĘPNIOWA Panoczku nasz — zmiłuj się — zmiłuj — Każ nam otworzyć studnię.

PAN JAN Znowu granie — Nie mam prawa.

WOŹNIACZKA Panoczku nasz, nie zabraniaj! My zrobimy sobie prawo, ino każ nam, nie zabraniaj.

STĘPNIOWA Nam tylko o pozwoleństwo chodzi. Sami sobie otworzymy, niech pan tylko nie zabrania.

PAN JAN Nie pozwolę.

STĘPIEŃ Więc dla nas oparcia niema — rzucić ziemię i zostawić ją dziewannom i kulikom.

CIECIURA Niech pan każe nam otworzyć.

JACUŃ Łatwo ciepnąć, ale cóż z chudobą całą.

MAJDA Spalić — i tak jedni drugich palą.

PACZĘŚ Cóż po hyżach, kiedy wody szukać trzeba w innych stronach. Tutaj ziemia dobra ludziom na cmentarze.

MAJDA Co po hyżach.

(ukazuje się łuna, zrazu mało dostrzegalna)

JACUŃ Sprowadziliśmy się ledwo. Niejeden nie zagrzał miejsca, niejeden się ściąga jeszcze, a tu wracaj skądeś przyszedł.

PACZĘŚ Przecież pan wie, że nie wszyscy katorżniki — wiadomo kto...

GŁOSY *(wybuchają)* Wiadomo kto — Wiadomo kto *(nacierają na pozostałych ci ustępują apatycznie).*

JACUŃ *(po chwili)* Cóż to — wiecznie wodę pić po umarlaku.

WAHULA Nie może być innej studni jeno tylko po topielcu?..

STĘPNIOWA Chciało wam się innej studni i nie macie żadnej... Dobrze...?

JACUŃ Lepiej, niźli pić po trupie.

STĘPNIOWA Ażeby ci w jednej chwili cały język obrósł w pypcia! Przecie dziecko ledwie wpadło i zaraz je wydobyli, jeszcze nawet nie skostniało.

JACUŃ I cóż z tego...

PACZĘŚ Katorżniki!

CIECIURA Podpalacze.

MAJDA Zabijaki.

STĘPNIOWA O nic, nie stoimy, o nic. Już nie chcemy innej studni, ino aby tę ratować.

CIECIURA Niech pan każe nam otworzyć.

STĘPIEŃ Niech pan każe.

PAN JAN Nie pozwolę.

(ciężkie westchnienie).

STĘPIEŃ Albo wracać, skąd kto przyszedł... albo... Banach... Gdzie jest Banach!...

GŁOSY Banach! Banach!... Ogień. Wieś się pali. Ogień, ogień.

(w popłochu wszyscy biegną do ognia, pomieszana wrzawa).

Karczmarz za innymi wychodzi z latarnią — staje zdala i rozgląda się. Z karczmy wydobywają się pozostali pijacy i jak mogą śpieszą do ognia każdy inaczej.

Ostatni po chwili pędem wybiega, zakreśla łuk i przewraca się.

PIJAK Się, mój dom się, pali się, (*kilkakrotnie chce się podnieść, powtarzając:* się, mój dom się, pali się. *Wreszcie wstaje i znowu zatacza łuk, natrafia na powracającego karczmarza, chwyta go — powtarzając swoje).*

KARCZMARZ Zamiast do ognia polecieli do studni. Choć otworzą, to on zamknie. Myślą, że stanieje woda...

PIJAK *(znów zatoczył łuk i przewrócił się).* Się, mój dom się, pali się.

KURTYNA.

AKT III.

Plac przed studnią. Studnia z korbą i wiadrem na łańcuchu Z prawej strony blisko widowni ściana domu. Schodki od mieszkania, w którem okno otwarte.

Przy schodkach rosochata grusza, ławka, stół nakryty — jedzenie i butelki. Dom stoi w kotlinie byłego gaju dziewanny, pod wzgórzem, poprzecinanem na swej pochyłości poprzecznemi uliczkami, ukośnie i zygzakowato, prowadzącemi z góry na dół. Na pierwszej pochyłości przy zrębie od strony sceny grządka szkółek owocowych Wyżej trawniki i perspektywa pobielonych drzewek owocowych.

SCENA 1.

Przy studni Wicek, Józek, Kazimierz kolejno piją z wiadra. Wyżej uliczkami idą ludzie z wiadrami i dzbankami — zatrzymali się i gawędzą. Na szczycie wzgórza Antek.

ANTEK (*woła donośnie*). Studnia otwarta. Pieczęcie, co zdjęli w nocy nie nałożone. Woda dobra. Nie trzeba wylewać. Można brać — nikt nie zaprzecza. Ludzie biorą, chodźta! Jest Józef, jest Wicek, jest Kaźmierz, Majdzina od Jakóba. Idą Grabarz, Jędrychowa, Zgid, Bednarska. Nikt nie broni. Wołajta Gaudyna, Kaczmarka, bo im obiecałem i Wojciechową — wołajta, bo prosiła, żeby jej duchem dać znać jak otwarte, wołajta górnych i dolnych, żeby później nie płakali, że zamknięta — bo otwarta i nikt nie broni—(*pędem biegnie na dół do studni*) *za sceną słychać podobne nawoływania, które jedni drugim podają.*

ANTEK *zbliża się do Kaźmierza, który pił z wiadra i odchodzi, ciesząc się że się napił.*

KAŹMIERZ Dobra woda —

JÓZEF *pije taksamo* —
WICEK *czeka niecierpliwie.*
ANTEK pijta — pijta kiej za darmo.
WICEK Darmo, darmo

(wszyscy się śmieją).

ANTEK Teraz, ja *(pije).*
KAŹMIERZ Dość, dość... *(zanurza mu usta w wodzie).*
ANTEK Nie śmiejcie się, nie śmiejcie się *(ponownie zanurzają mu usta, śmieją się).*
ANTEK Nie śmiejście się, bo pić nie mogę.
WSZYSCY *(śmieją się)* Pij, bo darmo.

SCENA 2.

Przychodzą **Jędrychowa, Zgid, Teodor Kłus** — *później wiele kobiet i mężczyzn.*

JĘDRYCHOWA Napłaciliście się dosyć
TEODOR KŁUS Ale za co? Powiedzcie mi poco studnię zamykali...
ZGID Ano chcieli poprobować czy nie tańsza będzie, wódka

(śmieją się).

JĘDRYCHOWA Czy to wam nie smakowało.
TEODOR KŁUS To potora...
WICEK Dosyć. Todór chce się napić. Todór.
ANTEK Jeszcze *(śmieją się).*
JĘDRYCHOWA I potrzebne nam to było
ZGID Ano — głupstwo rozum zjadło.

(śmieją się rozradowani).

TEODOR KŁUS To potora...

SCENA 3.

Z góry poprzecznemi uliczkami idą: pan Rafał, pan Bonifacy, pan Jan, za nimi, w odstępie Magdzia.

P. RAFAŁ *(zdala)* Żeby jedna robaczywka.
P. BONIFACY Nie jeść tyle.
P. RAFAŁ Kiedy dobre.
P. BONIFACY Tak, tak, dziwy...
P. RAFAŁ i BONIFACY *zbliżają się do stolika.*
PAN JAN *zatrzymuje się przy studni — Magdzia na boku*

PAN JAN *(przyjaźnie)*: Już jesteście! Już naniosło, jak kąkole... Patrzcie, jaki wianek maków! Ktoby myślał przyjaciele! właśnie!... od grobowej deski i od ćwieka ostatniego (*wszyscy śmieją się*). Czy myślicie, że otwartej w nocy studni nie można w dzień zamknąć? Trzeba. Skoro sąd ją zamknął, zamknąć. Nie pierwszy raz otwieracie. A kto wie czy nie umyślnie palicie się, pogorzelcy, żeby módz otworzyć studnię...

(*wszyscy śmieją się*)

a może pijaństwa plaga, co was ma wykarać słusznie, mnie wyćwiczyć ma niewinnie? Po tem co się stało dotąd, co najgorsze jest możliwe. No co to jest? co? Więc dlatego, że nie chcecie zdobyć się na własne źródło, moją studnię zamykacie i do miasta wędrujecie po co? niby kupić wody, a znosicie wódkę! Ludzie! Na co to jest?

(*wszyscy śmieją się do rozpuku*)

Co jest? głupstwo... (*śmieje się*). Cieszycie się, że koniec kary... Niewiadomo. Sami sobie daliście nauczkę dobrą...

(*chłopi ciągle śmieją się*).

Niewiadomo: Śmiać się z głupstwa czy cieszyć się, że złe minęło? Ale cóż — ustąpić muszę. Tym razem nie zamknę studni: pijcie wodę, bylebyście zapomnieli o pijaństwie!

(*Niektórzy podchodzą i całują w rękę p. Jana*).

Tylko jedno... Skoro wiecie, że w tej studni, od wiosny zamkniętej przez was, ptak się zalągł, trzeba strzedz go, aby wywiódł się szczęśliwie.

Spojrzyjcie no (*sam nie zagląda*), w cembrowinie, gdzie od boku cień się rozrósł, w cieniu gniazdko...

WSZYSCY (*zaglądają*). Aha — aha — to przez ten czas?... prawda — prawda ptak się zalągł...

PAN JAN Moi drodzy nie trącajcie mi w krzak ciernia i ostrożnie tam z tem gniazdkiem...

GŁOSY No — no — no!... Ono — ono... Byle raz już była woda. (*Niech Bóg panu wynagrodzi, jedni obejmują kolana i całują w rękę p. Jana, inni zaglądają do studni i czerpią wodę*).

PAN JAN Dobrze, już nie przepraszajcie, zgoda, zgoda, kłótnie zapijemy wodą, wieczna przyjaźń, wieczna zgoda!

P. BONIFACY (*bystro przygląda się zdala, mocno zainteresowany, nie daje się odciągnąć p. Rafałowi*).

P. RAFAŁ *całą uwagę zwracał na Magdzie, odwołuje p. Bonifacego pokazuje mu Magdzię i coś szepczą. Dają jej znaki, że ją*

poznali Magdzia gniewnie odwraca się tyłem Rafał i Bonifacy śmieją się i powracają do stolika.

PAN JAN Doskonale. Byle nie uderzyć w gniazdo. Pamiętajcie.

GŁOSY No — no, — niech się pan nie boi.

PAN JAN *idzie do Bonifacego — po drodze zatrzymuje go Magdzia.*

MAGDZIA Proszę pana, co to są za wycieruchy, ci panowie — bo oni mnie — wcale się nie podobają...

PAN JAN *(nagle wzburzony).* Zdaleka... zdaleka proszę...

MAGDZIA Jedzą, piją i nie tylko poszeptują.

PAN JAN Precz — precz!

MAGDZIA Dla wszystkich dobry, tylko dla mnie zły (*zakrywa oczy i odchodzi do domu*).

PAN JAN No, mój drogi Bonifacy... Nigdyśmy nie żyli w zgodzie, ale żeś jedyny krewny.

P. RAFAŁ (*przerywa*). Co to za jedna ta panna.

PAN JAN Taka jakaś lafirynda — przyszła z miasta, zamieszkała i nie mogę się jej pozbyć...

Bonifacy daje kolkę Rafałowi.

P. RAFAŁ Tak, tak Magdzia *(do pana Jana).* Żeby jedna robaczywka.

BONIFACY Po co szukać robaczywek.

PAN JAN Jakże tam mój sad i ogród. Jakże wam się podobało — (*wyjmuje z siatki jabłka, gruszki, brzoskwinie i melony i układa na stole).*

P. BONIFACY Dziwy — przepych...

PAN JAN Przepych?... Z duszy rad wam jestem, żeście sobie przypomnieli samotnika. Wy Rafale odwiedzacie mnie i wiecie, jak się to ten przepych stroi... Pracą, walką, a w tej walce nie dość naraz być żołnierzem i samemu sobie wodzem. — Trzeba być rozjemcą walki. Sprowadziłem się w pustkowie, niechże ci pan Rafał powie, co zastałem, gdym tu przybył, gdzie dziś dom, gdzie sad, ogrody i tam, gdzie wieś, z dwóch stron drogi rozłożyła się przestronnie.

P. RAFAŁ Niebo, ziemia i dziewanny.

PAN JAN I Duch Boży nie unosił się nad wodą, bo nie było nigdzie wody.

P. BONIFACY Wody niema?

PAN JAN Szukać nie chcą. — Ja znalazłem, i za studnią, na pustkowie przyszli ludzie i dziś pełno, gwarno, ludno... Tak się

człowiek w siebie wżywa i wyzuwa się ze siebie... w końcu nie wie jak, skąd, czemu sam się wplątał w swoją matnię...

P. BONIFACY Pięknie, bujnie i bogato! ale jabym w tem bogactwie nie mógł zasnąć.

PAN JAN A to czemu?

P. BONIFACY Spokoju bym nie miał chwili.

PAN JAN Tu spokojnie (*idzie ku studni*).

P. BONIFACY Kiedy wciąż po wodę chodzą.

P. RAFAŁ Cała wieś stąd wodę bierze.

P. BONIFACY Toteż właśnie. Owoc to jest rzecz łakoma... (*idzie w stronę studni — dziwi się i coś w myślach waży*).

MAJDA (*biorący wodę do innych*). Patrz tam w cierniu widzisz gniazdo — ostrożnie, żebyś nie trącił.

PAN JAN Tak, tak, dobrze.

P. RAFAŁ Żyby jedna robaczywka.

PAN JAN (*wraca*). Lata czerpią z mojej studni, a o własnej słyszeć nie chcą. Szkoła, kasa, dom ludowy, no poprawić jeszcze, drogi... wszystko owoc mych zabiegów. Ale dziś nie to mnie cieszy, że gdy wieś wyrosła z ziemi, mam zasługę, w jej powstaniu, — widzę, że w niej źródło własne znajdą ludzie, co nie chcieli szukać źródła... Wszystko wieś ma — studni nie ma —

P. BONIFACY Bo mieć nie chcą.

PAN JAN Chcą.

P. BONIFACY Źle im tu, tym rodzicom pierworodnym...

PAN JAN Chcą — chcą. —

P. BONIFACY Nie tam, gdzie im wolno.

PAN JAN Przypuszczają, że w ich ziemi źródeł nie ma.

P. BONIFACY Właśnie tu się wszystkie zeszły.

PAN JAN I niecnoty, co nie robią: Chcąc mieć studnię bliżej od wsi, zamykają moją studnię... Sąd studnię opieczętował, a wójtowi i policji znieść ją kazał. Na dorobek cały przy mnie, chcieli rzucić moją krzywdę. Jednak przecie nazbyt długo ośmielić się nie ważyli, miotali się i grozili i nic, pohop zły przeminął i ten plon mój owoc pracy — że więcej się nie odważą i nie będą łatwo skłonni... (*idzie w głąb, nasłuchuje*). Jest, jest, słyszę. Głośno kwili... To kot czyha na słowiki (*wyjmuje z pod ściany pręt, na którym osadzony jest wydęty pęcherz z grochem*),

Przekonawszy się dotkliwie, że źle kończy się zła sprawa i tu również, jak we wszystkiem, zgodzą się na moją radę Jestem pewny, że tym razem, skłonię ich do poszukiwań i być

może znajdą źródło... Byłoby to bardzo dobrze, mógłbym wtedy pozbyć się ich... *(idzie w głąb, nasłuchuje).* Jest, jest nicpoń *(potrząsa pęcherzem, wraca).* Jednak to jest trudna sprawa, żyć, nie głusząc wokół życia... Można popaść w gniew... Lecz gniewem nie pomoże tam, gdzie trzeba po dobroci... Dobroć także nic nie wskóra, gdy się w porę nie nasroży... Trzeba tak we wszystkie strony napierać i ustępować, jak gdyby się nie pęcherz miało, lecz armaty i bagnety... Jest, jest nicpoń! Burek, Burek. Cóż, kiedy go nigdy nie ma! *(Odchodzi poza dom).*

P. BONIFACY, *który ze zdziwieniem przyglądał się prętowi, nie bardzo rozumiał o co chodzi, nie bardzo się godził z tem, co zrozumiał, zdumiony przygląda się Rafałowi, który interesował się butelkami i obecnie przepija do p. Bonifacego.*

P. BONIFACY Już wiem złodziej.

P. RAFAŁ Wszystko studnia

P. BONIFACY Sad i warzyw, co niemiara i wszystko to dla złodziei.

P. RAFAŁ Wszystko studnia.

SCENA 4.

Po wodę przyszli: Pietrzyk, Macudzina, Kudra i inni.

PIETRZYK Ino patrzta a pilnujta, żebyście nie tknęli gniazda.

KUDRA Żeby tylko nie zemknęli.

MACUDZINA *(podnosząc dzban z wodą)* Wódko moja, o wódeczko ukochana.

P. BONIFACY No, jak tak jest... wyjścia nie ma. *(Z pasją do Rafała).* Dlaczego sąd zamknął studnię, a wójt nie zakopał dotąd? Dlaczego otwarta studnia?

P. RAFAŁ Znów pożar był — otworzyli —

P. BONIFACY — Samowolnie! Zamknąć! Nie ma! *(z impetem idzie ku studni)* Zaraz! Co to! Czy to studnia nie zamknięta?! Odpowie wójt! Wójt! Policja!

PIETRZYK i KUDRA Otworzona, otworzona.

P. RAFAŁ Lepiej nie zaczynać więcej... Dosyć się już nagnębili... Szkoda zdrowia. Nie zaczynać...

P. BONIFACY Właśnie skończyć...

P. RAFAŁ Nie tak łatwo...

P. BONIFACY Zobaczymy *(do ludzi)* kto otworzył?! Co za śmiałość!...

PIETRZYK, KUDRA, MAJDZINA i inni Otworzona, otworzona!

P. BONIFACY (*wzburzony chodzi wielkiemi krokami, za nim drepcze p. Rafał*). Rozpędzę ich.

P. RAFAŁ Pogodzili się i kwita.

P. BONIFACY (*głośno*) Otworzyć nikt nie miał prawa. Sąd mógł tylko zmienić wyrok.

P. RAFAŁ Sąd przychylił się do prośby, ale prośba za cel miała inne względy.

P. BONIFACY Wszystko jedno, przepędzę ich...

P. RAFAŁ Chcieli zmusić pana Jana, aby studnię im wykopał w kaczym dołku.

P. BONIFACY Aha — zmusić! Mnie niech zmuszą (*do ludzi*) Studnia będzie zamykana! Zaraz zamknąć!

MACUDZINA Słyszycie.

KUDRA Mówiłem, że tak się skończy.

PIETRZYK Zatracenie!

MAJDZINA Chodźmy, trzeba zwołać ludzi!

GLOSY Do Banacha, do Banacha. Co to jest. On zamknąć nie da. (*odchodzą*)

P. BONIFACY Wynosić się do stu Banachów, a nie wracać mi tu więcej.

P. RAFAŁ Wzniecać ogień, wracać burzę zażegnaną...

P. BONIFACY A to ich przeflancowałem. Patrzcie jak dyrdają na wieś. (*woła*) Do Banacha, do Banacha! (*śmieje się*).

P. RAFAŁ Trzeba mieć wzgląd na człowieka, co już przeszedł z tą gromadą tyle wstrząśnień.

P. BONIFACY Toteż trzeba go wybawić.

P. RAFAŁ Ale taki skręt wypadków? Kto wie, może palec Boży... Utopił się najprzód dzieciak...

P. BONIFACY No cóż: dzieciak?... Więc dlatego mieć cygańską szatrę w domu.

P. RAFAŁ Później żona... nie mogła wziąć do ust wody, w której dzieciak się utopił... a że innej studni niema, schła, aż wyschła...

P. BONIFACY Umarła. Cóż... jak to kobieta... pewnie była gadatliwa...

P. RAFAŁ Gdzieżtam! Piękna, młoda: anioł

P. BONIFACY Uanioł... Dobrze. Sama prawość,

P. RAFAŁ Że się wtedy zapomniała...

P. BONIFACY A tak... właśnie! I cóż dalej

P. RAFAŁ Wdał się sąd i zamknął studnię.

P. BONIFACY ...Że woda jej zaszkodziła, której wcale pić nie mogła?...

P. RAFAŁ Tak twierdzili wobec sądu, żeby zmusić pana Jana do kopania innej studni...

P. BONIFACY No więc proszę zrób im studnię tam gdzie każą! Mnie tu trzeba!... Zmusić. Zmusić. Dobrze. Niech mnie zmuszą!

P. RAFAŁ Próby... figle — nie było w tem złych zamiarów...

P. BONIFACY Próby, figle. Więc sprobuję czy ich nie rozpędzę z figli.

P. RAFAŁ Kiedy innej studni nie ma. Całe szczęście, że wójt nie zakopał dotąd.

P. BONIFACY Zakopałbym sam czemprędzej. Tylko! Tak! Innego wyjścia niema.

P. RAFAŁ Eh! Cóż znowu — Napijemy się... (*idą do stołu, gdzie p. Rafał przepija za siebie i za Bonifacego*).

P. BONIFACY Tak. W tym niesłychanym raju nie jest wszystko jak należy. Jest wszystkiego poddostatkiem, ale to nieurządzone. Widzę — widzę, co mnie czeka... ale jestem! Czy nie ma mnie? Skoro jestem, niech się coś przezemnie dzieje. Patrzeć na ten widok studni, cierpieć i chcieć być cierpliwym? O, nie! Nie chce!... No więc proszę, znowu banda! Życie między szakalami.

SCENA 5.

Zbliżają się ludzie po wodę. Są onieśmieleni, decydują się jednak nabrać wody.

P. BONIFACY Za bezczelność, zbrodnię gwałtu nie tylko ich nie przepędzić, ale wodą ich częstować!... Rozniosą go, opanują i zabiją

P. RAFAŁ To za wiele.

P. BONIFACY Skoro zginąć chce, niech zginie, lecz jeśli go wyratuję, chyba będę miał zasługę (*do ludzi*). Hej, a gdzie to?

(*Jajko wyrzucone przez otwarte okno trafia p. Bonifacego*)

P. RAFAŁ Jajko...

P. BONIFACY Fu!... Napsuło im się jajek... (*obciera się chustką*)

P. RAFAŁ Madzia!

P. BONIFACY Gdzie, gdzie. Dokąd. Na wieś droga w tamtą stronę! *(daje kolkę Rafałowi.)* Urządzić to wszystko trzeba — Nie odejdę, aż urządzę. *(woła)* Zamknięta studnia.

P. RAFAŁ Ale kiedy...

P. BONIFACY Wiem. Gadania nie ma.

P. RAFAŁ Kiedy on...

P. BONIFACY O chłopów chodzi... Oni tutaj, jak po niebie dzikie gęsi ciągną za dnia, ciągną w nocy... Przysadzili się do źródła i nikt by ich nie odsadził...

P. RAFAŁ Żyli dotąd w świętej zgodzie.

P. BONIFACY Nie ma siły, żeby ich usunąć mogła. Zamknięta studnia! (*ludzie nabrawszy wody, szybko odchodzą*).

P. RAFAŁ Nie zrobią mu krzywdy żadnej...

P. BONIFACY Tylko żebra mu połamią (*woła za odchodzącymi*). Ostatni raz... Pamiętajcie!

(*znowu jajo trafia Bonifacego*)

P. BONIFACY No — no — no! Bo tu ja jestem...

(*kopie jajko, obciera się*)

P. RAFAŁ Madzia

P. BONIFACY Nic, tylko zakopać studnię. Zakopać! Niech wójt zakopie.

P. RAFAŁ Kiedy — kiedy —

P. BONIFACY Gadania nie ma.

P. RAFAŁ Kiedy chłopi nie zakopią.

P. BONIFACY (*daje kolkę Rafałowi*). To też trzeba ich przymusić.

P. RAFAŁ Chyba gdyby im obiecać inną studnię — w kaczym dołku.

P. BONIFACY Więc obiecać... a gdy i to nie pomoże, wiem, mam radę. Tylko pierwej zrobić próbę, czyby pan Jan nie zakopał. Bo!... bo wtedy...

P. RAFAŁ Nie zakopie.

P. BONIFACY A dlaczego... Przecież i on ma już dosyć...

P. RAFAŁ To spróbujcie go namówić, żeby zajrzał w głąb, do studni...

P. BONIFACY Więc cóż...

P. RAFAŁ Nie chce, ale studni nie da...

P. BONIFACY (*robi kółko na czole*). Widzę, że ma na tym punkcie.

(*zostaje uderzony jajkiem. Zanurza się w okno i mówi:*)

Co to jest. Takie żarty można sobie z alfonsami a nie ze mną. (*Cofa się osmarowany na twarzy powidłami, a Magdzi ręka wyciągnięta sięga go kopyścią po za oknem*).

P. BONIFACY To ladaco! a to szpetna lafırynda (*ociera się, zostawiając resztki powideł na czole i na nosie*).

P. RAFAŁ To powidła.

SCENA 6.

MAGDZIA (*wpada w szał gniewu, sięgając jaknajdalej kopyścią*). Lafirynda, lafirynda, lafirynda — (*wybiegła po schodkach*). Lafirynda! Zaraz mu to wszystko powiem. Kółko, co robicie jemu, sobie zróbcie, że nie mieści wam się w głowie... Studnię chcecie mu zakopać... Zobaczymy!... Ja wam powiem lafirynda!

SCENA 7.

Wraca pan Jan, Magdzia biegnie ku niemu, zanosząc się gwałtownym płaczem.

PAN JAN *patrzy surowo i zdala powstrzymuje ją podniesioną ręką.*

MAGDZIA Oni na mnie powiedzieli: lafirynda! (*zanosi się jeszcze więcej*).

PAN JAN (*stoi z ręką podniesioną do góry lekko falując pięścią*).

MAGDZIA (*szybko utula się i tłumiąc łkanie cichnie*).

PAN JAN Lafirynda powiedzieli... to nie ładnie... Muszą cię przeprosić za to. (*zbliża się*). Czy panowie powiedzieli... lafirynda... (*po chwili*). To się tak nie mówi ludziom... panowie cię przepraszają...

P. BONIFACY Niby za co?

MAGDZIA (*w miarę słów p. Jana promienieje, teraz zbliża się i patrzy wyzywająco*) Ee... kolano pokazać takim kawalerom. (*szybko odchodzi*).

P. RAFAŁ Magdzia!... (*wychodzi za Magdzią i wraca*)

P. BONIFACY (*po chw.*) Pozbyć się tej lafiryndy.

PAN JAN Dobrze... ale proszę mi powiedzieć, jak to zrobić?

P. BONIFACY Jak!? (*pokazuje kilkakrotnem gniewnem kopnięciem*).

PAN JAN (*chowa pęcherz. Po chwili:*) Uciekł.

P. BONIFACY Uciekł... Tak... rozkradną wszystko... Jabym strzelał.

PAN JAN Po co? Dość pęcherza z grochem.

P. BONIFACY Jednego ostrzelać dobrze i będzie spokój.

PAN JAN Szczury łapie.

P. BONIFACY Kto?

PAN JAN Kot psubrat, na słowiki się zakrada.

P. BONIFACY A złodzieje? Dobrze, zaraz zobaczymy. Właśnie idą, a na ziemi pełno gruszek.

PAN JAN Schowajmy się. *(chowają się za drzewo).*

P. BONIFACY To nie kradną.

PAN JAN Nie, nie kradną, coś niecoś się ludziom daje. Przytem każdy dochował się własnych drzewek.

P. RAFAŁ Dostał darmo.

PAN JAN Dziczki...

P. RAFAŁ Które pan Jan szczepił

RAFAŁ Właśnie

P. BONIFACY Nikt nie rusza...

P. RAFAŁ Bo zimowy owoc.

P. BONIFACY *(wychodząc z ukrycia).* Aa... zimowy owoc...

PAN JAN *(rozradowany).* Cóż, nie doszliśmy do ładu... Proszę... Kradną?... Jakoś możnaby żyć z ludźmi, skoro innej nie ma rady, tylko w źródle poczynania i każdą dobrą rzecz coś psuje.

P. BONIFACY Tak... zimowy owoc był...

PAN JAN Prawda — bo doczeka zimy...

P. RAFAŁ *(do Bonifacego).* Do Magdzi zajrzę. *(odchodzi).*

P. BONIFACY Nie doczeka... Jabym nie pozwolił... Żeby mi tu każdy skrzypiał — pod drzwi łaził i podglądał... Drzwi otwarte, okna luzem, widok, jakby w szklanym domu. Każdy patrzy — wszystko widzi. W nocy przyjdzie i zabije.

PAN JAN Toteż widząc, co się święci, że, o studnię zatarg przykry trwa zbyt długo i dobrego nic nie wróży, złe przerwałem...

P. BONIFACY Jaknajgorzej.

PAN JAN Jak to? Znowu zamknąć wodę? Przecie, nie przez wzgląd na siebie uległem, przed samowolą, gdy dziś studnię otworzyli. Lękała mnie rozterka ludzi, w której złe instynkty rosną... Od dziś znowu nie mam lęku i nie szukam próżnej trwogi.

P. BONIFACY Radziłbym zawalić studnię.

PAN JAN *(zaskoczony rozkłada ręce, później śmieje się serdecznie).* A to po co? Chłopi wpadli w swój samotrzask. Mają

wyrok, mnie zaś proszą, żeby nie był wykonany. Figiel skończył się fatalnie. Sami wpadli. Mam ich w ręku. Właśnie wkrótce przyjdzie chwila, kiedy gniewem im zagrożę: kopcie chłopcy własną studnię — bo zawalę.

P. BONIFACY Już tak uczyniłem.

PAN JAN A, nie teraz, niech się trochę uspokoją. Nigdy ludzi nie należy doprowadzać do rozpaczy.

P. BONIFACY Oni pierwej to zrobili. Kto was gnębi i tak kręci, że z rozpaczy otwieracie dla nich studnię. Jarmark wkoło a przed domem targowisko. Kto dokazał, że gwałt górą... Kto ma wyrok, żeby pastwić się gdy zechcą?

PAN JAN Nie dość nawet. Coraz dalej, krok za krokiem, wzrasta śmiałość, lecz cóż z tego. Z jednej strony, mogą gardzić dobrą wolą, z drugiej, zbrodnie i pożogi... Kradzież na porządku dziennym. Policja bezradna była, a dziś, gdy otwarto studnię, czy trzeba pilnować sadu: nikt nie ruszy opadałka...

P. BONIFACY No... bo owoc był zimowy.

PAN JAN Zatargu zbawienny skutek będzie wtedy, gdy wykopią studnię własną.

P. BONIFACY Jeśli wpierw zakopią waszą.

PAN JAN Tutaj widzę coś się stało. Nikt po wodę nie przychodzi. Wypędziliście ich może.

P. BONIFACY Tak, trochę ich ukróciłem.

PAN JAN Ładna sprawa! Wojna nowa. Ledwo ścichło, naszło na właściwą drogę, znowu knucia, gwałt, podstępy i znów Banach... Zakopać mogą...

P. BONIFACY Tak, zakopią, o to chodzi.

PAN JAN Musicie iść i odwołać.

P. BONIFACY *(nie chce słyszeć, odchodzi do studni).*

PAN JAN Taki mi zgotować garus. Będą się zabijać, palić. Przecie to jest żywioł. Zginę! Sam nie mogę iść i prosić. Przecież studni nie zamknąłem, żeby zatarg załagodzić *(idzie do Bonifacego).* Miałem nawet własne względy, żeby zwlec z otwarciem studni. W cembrowaniu ptak się zalągł, już nie długo wywiódłby się. Otworzyłem.

P. BONIFACY *(Patrzy w studnię, później spogląda na p. Jana)* Zajrzyjcie no panie Janie...

PAN JAN Ptak ma gniazdo... Mysikrólik. Źle czy dobrze — już się stało. Otworzyłem. Trzeba iść i załagodzić.

P. BONIFACY Cóż to szkodzi zajrzeć w studnię.

PAN JAN Zniszczą gniazdo, ale studnia jest dla ludzi, nie dla ptaków.

P. BONIFACY To nigdybym nie otworzył.

PAN JAN Nie dało się zwlekać dłużej.

POŁUDNICE (*chór*)

Serce błądząc, zabłudło
W gaj południc w południe...
Gdzież bijące twe źródło?...
Czyś miał w życiu swem studnię?

P. BONIFACY Mysikrólik, to taki najmniejszy ptaszek.

PAN JAN Mysikrólik.

P. BONIFACY Mysikrólik — mniejszy od sikorki małej.

PAN JAN Cóż, choć odwlekłbym dni kilka.

P. BONIFACY Na złość gniazdo wyświdrują.

PAN JAN Właśnie w nocy próbowali.

P. BONIFACY Czy tak, czy tak a zginie ptak... i oni dokażą wtedy. Zakopać i niech świdrują!

(*pozostawia p. Jana przy studni i idzie do stołu.*)

PAN JAN (*stężał w zamyśleniu*).

SCENA 8.

(*Przychodzi p. Rafał z twarzą podwiązaną*)

P. RAFAŁ Madzia — Madzia — co się stało z tą dziewczynką, ja zupełnie nie rozumiem.

P. BONIFACY (*przekpiwająco*) Mysikrólik... (*daje kolkę Rafałowi*). Już zrobione... (*gestvknluje gwałtownie, po cichu opowiadając Rafałowi, który, jak może, usuwa się od nowych kolek. Później siadają przy stole.*

SCENA 9.

CHÓR POŁUDNIC

Otworzyłeś serce ludziom,
Otworzyłeś serce ludziom,
Otworzyłeś wiary zdrój,
Otworzyłeś, otworzyłeś.
Po co? Komu? Świat otworem,
Zdradą płaci za twój znój.
Otworzyłeś, otworzyłeś,
Otworzyłeś ludziom studnię,
Sercu widok, drogę duszy...

Otworzyłeś, otworzyłeś...
Cóż masz z tego, prócz katuszy.
(Zbliża się Dziewanna z małym synkiem).

DZIEWANNA *(śpiewa).*
Nie miej skruch, że twej ptaszynie,
Co wniosła ci życie świeże,
Nagrodzić chcąc wzięte życie,
Odwdzięczasz się źle. Czy zginie?
Bóg ją zesłał i Bóg strzeże.

CHÓR WIEŚNIACZY *(poza sceną).*
Dobrze, żeś otworzył studnię,
Wstrzymał zbrodni mord i rzeź,
Chwali cię gromada ludnie,
Wdzięczna ci jest cała wieś.
Dobrze, żeś otworzył studnię.

DZIEWANNA *(śpiewa).*
Dobrześ zrobił, żeś otworzył,
Dobrze, żeś otworzył studnię.
Bliska końca klęsk godzina,
Bliskie słońca twe południe,
Dobrze, żeś otworzył studnię.

POŁUDNICE
Otworzyłeś widok sercu,
Otworzyłeś widok sercu.
Otworzyłeś drogę duszy
Patrz, co widać w twej katuszy.
Otworzyłeś drogę duszy.

CHÓR WSPÓLNY i SOLO
Otworzyłeś serce ludziom,
Otworzyłeś wiary zdrój,
Otworzyłeś, otworzyłeś
Sercu widok, drogę duszy
Otworzyłeś, otworzyłeś.

Orkiestra.

SCENA 10.

Z góry schodzą się tłumy ludzi, naradzają się, zapełniają uliczki i podwórze i zwolna, nieśmiało otaczają studnię i pana Jana, który, jakby ich nie widział.

WÓJT Bo my przyśli dowiedzieć się, jak to będzie.

PAN JAN Z czem?

WÓJT Niby ze studnią.

PAN JAN Nie zabraniam ludziom wody.

WÓJT Powiadają, że studnia zamknięta będzie.

PAN JAN Kto chce zamknąć?

WOJT A no, że ma być zamknięta, bo otwarta nie zakonnie. Już wdała się policyja, krzyczą nielzia, a nastraszył ich ktoś i śledztwo robią, dochodzenia, kto zdjął pieczęć... ten do kozy.

P. BONIFACY Pieczęć zdjąć, sąd tylko może.

WÓJT Bom to ja zdjął... Oni zdjęli.

P. BONIFACY Ale wójt miał nad nią dozór. Nie jest to przestępstwo błahe — zerwać pieczęć i brać wodę.

WÓJT Niby ja mam siedzieć w kozie.

P. BONIFACY Możecie stać.

WÓJT Ale niby iść do kozy.

P. BONIFACY Możecie jechać.

(Ożywienie ogólne — śmiech).

WÓJT Oni śmiać się jeszcze będą. Za nic w świecie.

P. BONIFACY Wolno było wam zakopać, ale wara zdjąć pieczęcie.

WÓJT To niby wychodzi na to, że zakopać.

GŁOSY Oho — oho już zapóźno. Nie damy już! Już zapóźno — otworzona.

Wielki chór głosów Otworzona, otworzona.

WÓJT I co teraz?

GŁOSY Nie damy, nie. Co to znowu.

WÓJT I co teraz?

GLUBA Jakby wójt do kozy poszli...?

WÓJT Jo, do kozy?

MOROWIEC No to niechby poszli inni. Możeby się tem obeszło.

P. BONIFACY To i tak sąd studnię zamknie.

GROMADA (*jednym wydechem*). O! loboga!

PAN JAN Więc sąd zamknie, lecz wam cóż zależy na tem?

P. BONIFACY Bo inaczej być nie może.

GŁOSY O laboga!

PAN JAN Mogą prosić, zmienić wyrok...

P. BONIFACY Już nie pora.

WÓJT To niby wychodzi na to, że zakopać.

GLUBA Albo nie, to iść do kozy.

WÓJT Jo, do kozy... *(mruczy)* Jak zakopać to zakopać *(zdecydowanym, ciężkim krokiem odchodzi. Tłum bezradnie patrzy za odchodzącym. Część tłumu rozchodzi się).*

PAN JAN W każdym razie, z mojej strony, nie znajdziecie złej intencji, gdy wam każę szukać źródła *(ludzie rozchodzą się).* Wszak znalazłem. Kiedym przyszedł, twierdziliście, że nie ma wody. Sprowadziłem się w pustkowie. Pierwszy za mną przybył Gluba, za nim inni — wszystkie chłopy rzuciły się, jakby jeden, na ten biedny gaj dziewanny. Ten stodołę, ten dom stawia, wali topor, słychać piły. Ruch, skręt, życie. Jak z pod ziemi, wieś wyrosła.

GLUBA Ja najprzód stawiałem stajnię.

WAHULA Ja oborę.

PAN JAN Szkoła, spółka, dom ludowy, wszystko wieś ma — lecz o studni słyszeć nie chce.

(wszyscy chłopi odchodzą)

P. BONIFACY Nie, ich stąd nikt nie wykurzy.

PAN JAN Myślę tedy, kasę trzeba.

P. BONIFACY *(macha ręką).*

PAN JAN Będzie dochód, założyłem i jest fundusz... Dość o studni jedno słówko, aby rozpędzić gromadę.

P. BONIFACY Więc źle ich ubrałem może? Jak na odpust. Skoro chcieli zakopywać, niech zakopią.

P. JAN Nie chcą.

P. BONIFACY Muszą!

PAN JAN *(spogląda badawczo na p. Bonifacego, chce odejść, jeszcze spogląda, idzie po pręt z pęcherzem, ukradkiem przyglądając się Bonifacemu.)* I tak nie zakopią studni *(wychodzi).*

P. BONIFACY *(do Rafała, który przyszedł do niego z butelką)* Chodźmy na wieś.

SCENA 11.

Po wodę przychodzi Paczęś, Stępień i Teodor Kłus.

P. RAFAŁ *(podpity)* Taki upał, czy nie lepiej legnąć w cieniu.

P. BONIFACY Właśnie skończyć na gorąco. Ludzie chodzą, jak tumany, nie wiedzą, co mają robić... Trzeba im doradzić. Chodźmy.

P. RAFAŁ Zaraz — jaka też tu woda. *(zbliża się do biorących wodę).*

TEODOR KŁUS Mówili, że już zamknięta. Jak to kręcą. Wszyscy kłamią, ale ja im nic nie wierzę.

P. RAFAŁ Dobra woda? (*zabiera się do picia z wiadra*).

PACZĘŚ Dobra!

STĘPIEŃ E... tu woda... Tylko nie zawalić studni. E... tu woda...

P. RAFAŁ (*wypluwa*) Dobra. (*Bonifacy machnął ręką*)

PACZĘŚ Dobra... lepszej nie ma.

P. RAFAŁ Gdyby w studniach była wódka, jakim doskonałym trunkiem byłaby w butelce woda. (*Z zachwytem kiwa głową, upatruje miejsca, układa się na trawie i «pasie źrebaki»*).

P. BONIFACY No, jak tak, to nic nie będzie. Chodźmy na wieś.

STĘPIEŃ E... tu woda... tylko nie zawalić studni... E... tu woda...

P. BONIFACY No i chcieliście zawalić.

PACZĘŚ Bo to taki jest na świecie, coby nie chciał się poprawić.

TEODOR KŁUS Jak to kręcą: mówili, że woda truje... To potora.

P. BONIFACY Poprawicie sobie jeszcze.

STĘPIEŃ E.. tu woda... tylko nie zawalić studni. E... tu woda...

PACZĘŚ A możeby się pan wstawił.

P. BONIFACY Dobrze, właśnie! Możecie powiedzieć na wsi, że będę się za nich wstawiał, będę prosił, nie pozwolę!

PACZĘŚ Toby się odwdzięczył naród.

P. BONIFACY O, nie trzeba, ja wszystko dla dobra ludu, byle tylko zaufali, że jest taki, co dba o nich.. Idźcie na wieś i powiedźcie, że ja dla nich wszystko zrobię.

PACZĘŚ To dziękuję — powiem, powiem.

STĘPIEŃ E... tu woda — tylko nie zawalić studni. E... tu woda (*odchodzą*).

P. BONIFACY Mówię — chodźmy.

P. RAFAŁ Później trochę — już południe. Tu chłód, spokój, ptactwo śpiewa. O, jak ślicznie tiu-lu-lu.

P. BONIFACY Bo wasan się upił widzę.. Mówię, chodźmy.

P. RAFAŁ Tu się ptakom gniazda robi. O, i tu — i tu.

P. BONIFACY I cóż z tego... Nie ma później robaczywek. Nie pójdziecie?

P. RAFAŁ Nie, nie pójdę. Nie chcę! Po co? Ażeby mnie obili chłopi. Ja już miałem dosyć z Madzią.

P. BONIFACY (*mierzy go złośliwie*)

P. RAFAŁ O, jaskółki...

P. BONIFACY Uwijają się nad studnią, przeczuwając, że niedługo nie zostanie po niej śladu. Nie pójdziecie (*daje kolki Rafałowi*). Wójtowi zagrozić kozą a gromadzie przyobiecać kaczy dołek i tak święcie przyobiecać, że uwierzą (*daję kolkę*) a policję... niby strachem... (*kolka*) niby skargą, a wyrzutem, że oni odpowiedzialni, zakręcić sztrabandom w głowie (*kolka*). Pana Jana obsadziłem — krzywił się ale zrozumiał... Więc któż został? Co u djabła? Z wami będę romansował. Przecież was tu wszyscy znają... A mnie kto zna? Nie uwierzą...

P. RAFAŁ (*usuwając się od kolek, wstaje i idzie ku studni za Bonifacym*). Z figli zrobiła się awantura, z awantury sodoma, z sodomy zrobiła się katastrofa, z katastrofy zrobiło się: że ja tu wcale niepotrzebny. Obiją mnie, ot to studnia.

P. BONIFACY Tu nie takiej studni trzeba, studnia będzie artezyjska.

P. RAFAŁ Plunąć w wodę? Kiedy to tem ślina spadnie... Plunąć?

P. BONIFACY Plunąć.

P. RAFAŁ Nic nie widać i nie słychać...

P. BONIFACY Chodźmy, chodźmy.

P. RAFAŁ Kamień rzucę (*rzuca*). Co to, co to, ptak wyfrunął.

P. BONIFACY Tam do licha, w twarz mnie prasnął. Mysikrólik.

P. RAFAŁ Szkoda gniazda.

P. BONIFACY Już go niema. I tak będzie zakopane (*odchodzi, Rafał podąża za nim*).

P. RAFAŁ Kto ma szczęście, ten ma szczęście a kto pech, ten pech i pech. Skwar... Południe... (*odchodzi*). Obiją mnie...

P. BONIFACY (*daje kolkę*). Powiemy im, że komisarz przydzieli wsi kaczy dołek.

P. RAFAŁ Obiją mnie. Wprzód czy później (*odchodzą*).

Scena przez pewien czas wolna.

1) Symfonja orkiestry na temat południa.

2) (Część choreograficzna). Jaskółki uwijają się koło studni i dają koncert lotności i zwinności. Chwilami ustawiają się w rząd, tak jak zwykły obsiadać krawędzie lub druty, to znów uwijają się pojedynczo lub zbiorowo.

KURTYNA.

AKT IV.

Przed domem pana Jana, jak w akcie 2-gim. Uwertura przed otwarciem kurtyny. Po otwarciu, na scenie niema nikogo.

SCENA 1.

Orkiestra.

Po pewnym czasie **wchodzi pan Jan.** *Chowa pręt z pęcherzem w zwykłem miejscu. Dobywa z szuflady stolika: rafję, maść, nóż, sekator, mech z oczkami i zrazami, zabiera paliki i idzie do szkółki, gdzie zabiera się do oglądania cięć i oczkowań.*

Orkiestra — pauza.

SCENA 2.

CHÓR POŁUDNIC

Serce błądząc, zabłudło
W kraj południc, w południe.
Gdzież bijące twe źródło?
Czyś miał w życiu swem studnię?
Gdzie dziewanny gaj cudny?
Czy dziś więcej w nim miło,
Gdy przez liczne wsie ludny,
Czy w nim było, co było?
Rosą nieba, słońca brzaskiem,
Czy świat tworem ludzkich tchnień.
Czyś ty był w nim gwiazd odblaskiem
I czy długi był twój dzień?

Orkiestra.

SCENA 3.

Wypada Magdzia, biegnie w stronę pana Jana i onieśmielona wraca do domu, poczem drugi raz wypada.

MAGDZIA A możeby pan zjadł kiełbasy na gorąco, bo jest.

PAN JAN *(niemo odmawia).*

MAGDZIA *(wraca do domu. Po chwili wychodzi wlokąc część garderoby pana Jana, stołeczek i przyrządy do szycia. Usadawia się niedaleko pana Jana)*



SCENA 4.

Orkiestra.

POŁUDNICE *(chór)*

Czy tęsknotą, co cię gubi,
Okupiłeś dzień swych godzin;
Czy nic w życiu nie okupi
Dnia narodzin?

PAN JAN (*od czasu do czasu spoglądał w górę, wtedy Magdzia również stara się dopatrzeć czegoś*).

MAGDZIA Południe... jest obiad, a jak pan nie chce... (*spogląda w górę).* Czyby te ptaki chciały być ludźmi? Bo ja chciałabym być ptakiem... Być dzwońcem... O wy dwie wilgi rozmawiacie się, jak dwie Marysie, o jednym kowalu... Czego one się tak śmieją? Ki-ki-ki-ki-ki... *(śmieje się zadowolona, że zwróciła uwagę p. Jana)* Oho, sikorki przyleciały obie. Trochę zapóźno, wilgi obiad zjadły... Ja wiem sikorki, gdzie wy macie gniazdo: w starej jabłoni... I po co wam było włazić w takie próchno. Pod gniazdkiem, w próchnie, mieszka chrząszcz ogromny... Mieszkacie razem...

PAN JAN Widziałaś? Herkules...

MAGDZIA Tak, tak — Herkules... Widział pan? Widziałam... Taki pan w ludzkiej mowie zwie się sublokator — kręci się, szmera, nie wiedzieć co robi, a tu, pod gniazdkiem siedzi. Ale gorsza bieda, kiedy gbur dzięcioł zacznie walić w czubku: drzewo przez próchno oddaje jak bęben, ogłuchnąć, można a on tak, co rano... I nic dziwnego, że biedne robactwo ucieka, duchem a on żywcem łowi... *(Spogląda na pana Jana)* Biedne robactwo. Świat taki przekorny, że nawet w dziurze drzewa, ptak spokoju nie ma... Ee... bo to wszystko tak niedobrze... Dlaczego się pan tak zamyka w nocy? I to nawet niezdrowo żyć tak pojedynczo (*cofa się przerażona, oczekując kiedy pan Jan powie: Precz, precz! Później siada).*

SCENA 5.

Orkiestra.

DZIEWANNA *(śpiewa poza sceną)*

Przezemnie stoisz w tej plączy obrębie,
Gdzie myśl po nitce szuka przyczyn w kłębie
I sam przezemnie stałeś się przyczyną.
Ale twój okręt nie jest tą łupiną,
Co przez twą małość stał się wirów żerem.
Niesie go prawość, wielkim ducha sterem
W najwyższe słońca człowieczego znicze
I na pokładzie ma wszystkie zdobycze
Całych pokoleń przebytej żeglugi,
Aby przewagą ostatniej zasługi
Nakazać drogę napotkanym mętom.
Droga ta wiedzie świat ku firmamentom
Ale dziewanny gaj wstrzymał cię dłużej. —
Mnie jednej tylko wiedza serca służy
Pochodnią jasną, więc chociaż przezemnie
Los cię doświadcza, wiem, że nie daremnie.
Tak południcom stanąłeś na ścieży.
Tchną zemstą dotąd, bo słabość nie wierzy,
Że Bóg prawości drogę wiekuistą
Oznacza w życiu przez intencję czystą,
Lecz cios na prawość targnąć się nie waży.
A twe udręki są u stóp ołtarzy,
Jak porzucone laski kalek — Wieszli?
Świadczą o tych, co zbawczo bez kul swych odeszli.

PAN JAN *(spogląda w górę).*

MAGDZIA *(również rozgląda się).* Czego one tak dławią się ze śmiechu te wilgi? a później gwiżdżą, jak łobuzy kuranta.

PAN JAN *(który przerwał roboty i zapatrzył się za wilgami).* Zaraz muszę zapowiedzieć tej krzywuli, że odkąd została szlachetnym szczepem, nie ma prawa rosnąć krzywo. *(Przywiązuje do palika).*

MAGDZIA Tak, do drzewka to pan mówi a do kogo, to nic, tylko: idź precz, idź precz. No, co robić? innaby już dawno poszła... Nie obszyłam pana, nie obreperowałam, chodził pan jak oberwus a teraz chodzi pan elegancko, jak jaki alfons. Wszystko trzymało się na jednym guziku a jakby się i ten urwał, to co —

pokazałby pan aniołka... A powideł mało panu narobiłam. A kazał mi pan co robić? Nie, nic. Sama robię, bo mam oczy, a pan tylko: idź precz, idź precz. A jak pójdę to co? Nie będzie miał kto zapłakać na to wszystko. Jeszcze może się poprawić... Żebym była wcześniej przyszła nie byłoby kramu z ludźmi i ze studnią... I z chłopami dałabym też sobie radę... a tych wycieruchów z miasta wcalebym tu nie puściła. Wszystko byłoby inaczej... A dzisiaj co? Już wiem przecie, że urody starczyło mi tyle prawie, co żebym się sama sobie podobała... ale po co się pan tak zamyka w nocy?... O, o, panie mysikrólik!... On nie jak sikorki głupie, co im dzieciak palcem gniazdo wyjmie z dziury... On zagnieździł się inaczej... ale gdzie? No niech pan powie!... W studni! Dziw, że nie w kominie!...

PAN JAN *(przygląda się Magdzi z tajonem uznaniem).* Toć w studnię będą ciągle spuszczać wiadro... toć z góry łańcuch dniem i nocą skrzypi... pryskają wodą, tłuką cembrowinę. I tak się wkopać... Niech pan powie — Ale kto winien? gdy sąd zamknął studnię, było spokojnie i nikt nie brał wody. W studni cierń wyrósł i prawdziwie w studni było najbezpieczniej... Nikt nie przeszkadzał: zrobiło się gniazdko, później spokojnie zniosło się jajeczka, później bezpiecznie siedziało się dotąd... a teraz trudno, trzeba siedzieć — trzeba... *(chlipiąc)* bo takie nasze życie przymuszone...

Orkiestra.

MAGDZIA Wie pan, niedawno te dwa wycieruchy przyszli do studni, zajrzeli, napluli i jeden z drabów buch kamieniem w wodę. Ptak furknął z gniazda i prasnął go w gębę.

PAN JAN *położył narzędzia i szybko zdąża do studni, zatrzymując się obok.*

W orkiestrze zbudził się głos piskląt i cały ogrom niepokoju.

PAN JAN *(nie zajrzawszy do studni wraca, poczem znowu kieruje się do studni).*

MAGDZIA Może nie trafił w gniazdo a pan tak się wzburzył. Gdzieby to trafić mógł taki rozpędek. Więcej chce niż może. On nie trafił a zresztą cierń zasłonił gniazdo. Poszli na wieś.

PAN JAN *(wraca, zbiera narzędzia i w dalszym ciągu przegląda szkółkę).*

Orkiestra.

SCENA 6.

Po wodę przyszedł **Jacuń.**

PAN JAN Cóż tam we wsi.

JACUŃ Przyszli jacyś niewiadomo skąd i mącą. Lepiej wody wziąć na zapas.

PAN JAN Cóż chcą?

JACUŃ Studnię zakopywać

PAN JAN Czekajcie no, i cóż ludzie?

JACUŃ Jakto chłopy — jedni tak, inaczej inni.

PAN JAN Ale więcej tych co nie chcą?

JACUŃ Juści nie chcą, ale przecie tam są tacy, co im zato obiecali kaczy dołek.

PAN JAN Nic nie zrobią.

JACUŃ A niech ich tam! Ale lepiej wziąć na zakład...

PAN JAN Nie potrzeba... Czekajcie no... A czy ich tam nie obili?

JACUŃ Co to, to nie..,

PAN JAN No nic... lekka powietrzówka, od tego nikt nie umarł dotąd, mówią nawet, że pomaga na artretyzm. Niepotrzebnie chcą coś zbroić... gdzież tak radzą?

JACUŃ U Banacha...

PAN JAN Byle podmuch wznieca iskry, póki tli się żar w popiele. — Nie szkodzi nic, prędzej zgaśnie. Niepotrzebnie się troszczycie. Mojej studni nic nie grozi, a na zapas miejcie własną. Figle wam nie dadzą wody...

Skoro nikt się nie zdobędzie sam na koszta, trzeba wspólnie... (*zbadawszy, czy kto nie podsłuchuje*). W innych krajach o potrzeby swej ludności dbają rządy... Ale my nie mamy państwa. Gdy będziemy mieli Polskę, będą wtedy samorządy regulować te trudności, w których ludność nie domaga... Ale myśmy niewolnicy, skazani na plagę mroku. Sami się ubezpieczajmy, bo nikt nam ratunku nie da, trzeba wspólnie zapobiegać utrapieniom, żeby plagi nie zgładziły nas, nim słońce wzejdzie.

JACUŃ Chciałem tylko trocha wody, bo niewiada, co tam komu do łba strzeli... (*idzie do studni, czerpie*).

SCENA 7.

Wkrótce za Jacuniem przybył Teodor Kłus i zdala obserwował, zbliżając się powoli.

PAN JAN *(wraca do zajęsia).*

TEODOR KŁUS Czego on tu chciał, ten kum Banacha...

PAN JAN Bierze wodę.

TEODOR KŁUS To potora. *(po chwili)* Czy naprawdę chcą zakopać, czy znów kręcą. *(po chwili)* Wszyscy kręcą...

JACUŃ *(wraca z wodą)* Powiedzieli, że kaczy dołek nasz, i oni go na siebie biorą.

PAN JAN Nie może być... No, to chyba razem z głupstwem, co im się zalęgło w głowie.

MAGDZIA Te lancusie...

PAN JAN Nie może być...

MAGDZIA Te łaziki, na ulicy znane w mieście!

JACUŃ Powiedzieli, że komisarz nie zaprzeczy im kaczego dołka, bo do niego na granicy mają prawo.

TEODOR KŁUS Aha — Widzisz to potora!...

PAN JAN Co? Komisarz. Jeszcze lepiej. Czy to spór o serwituty? Nikt im przecież nie uwierzy. I cóż więcej powiedzieli? Nic nie zrobią! To będę miał śmiać się z czego.

SCENA 8.

(przechodzi gromadka ludzi)

GROMADKA *(do Jacunia)* Trochę wody...

JACUŃ A tak, ja też trochę wody. *(odchodzi).*

TEODOR KŁUS Aha widzisz — wszyscy dobrzy.

PAN JAN *(przygląda się badawczo przybyłym).*

MAGDZIA Proszę pana... Możeby to gniazdko schować. Już słyszałam, że w nim młode ptaszki piszczą.

PAN JAN Co, co znowu? Co? Dlaczego?

MAGDZIA Możeby się wychowały — bo inaczej...

PAN JAN Rozumu masz tyle, co kura.

SCENA 9.

(przechodzi druga gromadka ludzi)

II GROMADKA *(do pierwszej)* Trochę wody.

I GROMADKA A tak, my też trochę wody...

TEODOR KŁUS Wszyscy dobrzy — wszyscy dobrzy...

(oglądają się na pana Jana, który również przygląda się im).

PAN JAN Zaperzyli się, do oczu skaczą — chłopy, baby... wszystko patrzy się z podełba. Zaraz widać, że każdy chłop ma rozum za koguta, a mądry chłop za dwa koguty... Chodzi o to, jak w tem wszystkiem samemu mieć rozum ludzki.

TEODOR KŁUS To już teraz wiem! Wiem wszystko. Zobocyta! Zobocyta! *(odchodzi, odgrażając po drodze napotkanym ludziom).*

SCENA 10.

(nadchodzi trzecia gromadka)

III GROMADKA Troche wody...

II GROMADKA A tak, my też troche wody... *(przyglądają się panu Janowi, który również przygląda im się).*

MAGDZIA *(gwałtownie)* Proszę pana! Idą te dwa gwałtowniki! Panie! Jakby co mówili na mnie, to niech pan nie wierzy wcale! Słowo daję.

PAN JAN *lekko odsuwa Magdzię i ogląda się na p. Rafała i p. Bonifacego, którzy po poprzecznych uliczkach schodzą z góry. Przybywszy starają się zachować dobre miny.*

SCENA 11.

PAN JAN Skądże, gdzieżeście bywali?

P. BONIFACY Tak, nic, trochę dookoła.

PAN JAN Cóż tam na wsi?

P. BONIFACY Nic, wszędzie psi boso chodzą.

PAN JAN I cóż ludek?

P. RAFAŁ Robi swoje...

P. BONIFACY Ale z tego nic nie będzie.

PAN JAN Z czego?

P. BONIFACY Z tego, co chcą chamy.

PAN JAN Cóż takiego?

P. BONIFACY Łotry, szelmy, chcą zakopać waszą studnię.

MAGDZIA Aha — właśnie.

PAN JAN *(hamuje Magdzię)* Nie pozwolę.

P. BONIFACY Dowiedzieliśmy się...

P. RAFAŁ Właśnie.

P. BONIFACY Dowiedzieliśmy się teraz — wszystkie chłopy, wszystkie baby, wójt strażnicy — —

PAN JAN Co gromada.

P. BONIFACY Banda, zgraja!

MAGDZIA Chcą sprowadzić całą grandę.

PAN JAN *(hamuje Magdzię)* -Doskonale. Jeśli w zysku za trud cały, to mi się należy właśnie, to niech przyjdą. Oni przyjdą mnie przeprosić...

P. BONIFACY Pewno, że przeprosić.

P. RAFAŁ Pewno.

MAGDZIA Panie! Niech ich pan przepędzi.

PAN JAN *(hamuje Magdzię. Zwraca się do chłopów)* Przez niewdzięczność narazili mnie na przykrość i przeprosić chcą... To mało... Gdy widzieli dobrą wolę, która się im ujawniała długie lata, czyż wolno jej nie ocenić? Czy wystarczy, gdy przeproszą? Ale skoro w taki sposób chcą się ustrzedz niewdzięczności, niechże przyjdą. Mniejsza o przykrości wszystkie. Niewdzięczność jest najprzykrzejszą, tej się po nich nie spodziewam. *(Do p. Bonifacego).* Obiecaliście im studnię w kaczym dołku.

P. RAFAŁ Co nas o to posądzacie?

P. BONIFACY Że schlebiamy chamom? Chamy.

PAN JAN Wy nie mówcie chamy, chamy. Chamy studni nie zawalą. Nie od dzisiaj wyrok mają.

P. BONIFACY *(sekretnie)* Więc chociażby zawalili. Cóż? zrobicie studnię inną, gdzie nie będą mieć dostępu. Niech zakopią. Wdzięczny będziesz mi przez całe życie.

PAN JAN Komisarza chcesz sprowadzić

P. BONIFACY Już wie wszystko... No przecie to głupstwo

PAN JAN Głupstwo —

P. BONIFACY Nie sądziłem, że uwierzą

PAN JAN Uwierzyli

P. BONIFACY Ano, jakoś tak szczęśliwie, że w to nawet uwierzyli

PAN JAN Wiem, że was zniecierpliwiła moja bierność. Nie dziwię się. Sam taksamo przeklinałem i wołałem, niech zawalą, ale dzisiaj mówię: nie! i nie pozwolę... Bo cóż dalej, gdy bez studni zostaniemy. Sprawy się ułożyć miały, były już na dobrej drodze. Wyczerpali się i widzą, że bunt ich był bezcelowy. Byliby szukali źródła. Prawda, nie jest powiedziane, że je znajdą, ale najprzód niech szukają w swej granicy, a później na kaczym dołku. A gdy i to nie pomoże, gdyby wcale nie znaleźli, zawsze w końcu pozostanie wspólna dola lepsza od niedoli własnej. Teraz, widzę, wszystko na nic.

P. BONIFACY Więc żyć pod obuchem ciosu. Mają wyrok.

PAN JAN Ale mają i sumienie.

P. BONIFACY I zakopią.

PAN JAN Nie pozwolę.

P. BONIFACY Właśnie idą już grabarze.

MAGDZIA O dla Boga co to będzie. Tyle, cośmy przecierpieli i znów wyrok, awantura! Nie, ja więcej nie wytrzymam. Panie, niech ich pan przepędzi.

Zdaleka zbliżają się grabarze z łopatami

PAN JAN *(poruszony oddala się i wraca, dobywa pręt z pęcherzem).*

P. RAFAŁ Madziu, coś się tak zawzięła na nas. Tego pana niepotrzebnie pomazałaś powidłami, mnie kopyścią... Madziu, ja się ciebie boję.

SCENA 12.

Nadchodzą trzej grabarze: Gaudyn, Borciuch, Kmieć.

PAN JAN No? a co to?

GAUDYNEK My zakopać mamy studnię.

BORCIUCH (*jąkała*) Ma pp...rzyjść wójt i p.po...licyja...

(podchodzą do studni).

PAN JAN Idźcie z Bogiem, idźcie z Bogiem

GAUDYNEK Przykazano przyjść z urzędu.

BORCIUCH I z.za...zapakopać...

PAN JAN Strzelać będę!

GAUDYNEK *(drgnął i przerażony cofa się).*

BORCIUCH *(za nim oddala się od studni).*

PAN JAN *(udając gniew)* Zawalić?... Szsz, patrzcie ich! Szsz! Zawali drogi szsz...

KMIEĆ (*który jest głuchy, pozostaje na miejscu).*

BORCIUCH (*trwożnie zbliża się do Kmiecia, który nadstawia ucha*) By-by-bydzie strzoł!... (*odchodzą trwożnie*) p-po-poczekamy, aż wojt przyjdzie (*siadają zdala, na zrębie trawnika*).

PAN JAN (*do Bonifacego*) Zobaczycie... zobaczycie, jaki obrót weźmie sprawa. Nawet przez myśl wam nie przeszło. O, mam prawo patrzeć ludziom prosto w oczy. Nie ośmieli się nikt przeciwstawić.

MAGDZIA O laboga! Co to będzie, to już nie do wytrzymania. I to wszystko przez tych drabów. Panie, niech ich pan przepędzi.

KURTYNA.

AKT V.*)

Jak poprzednio, przed domem pana Jana. Zdala na zrębie zagonu siedzą grabarze. Bliżej Teodor Kłus, starzec zdziecinniały w pojmowaniu rzeczy, alē zacięty w uporze, wałęsa się i rozgląda. Przy studni Wicek i Antek.

SCENA 1.

GŁOS ZA SCENĄ (*wołanie kobiece*) Todór — Todór...

WICEK Cała wieś się zgromadziła u sołtysa.

ANTEK Zawalą czy nie zawalą?

WICEK Wiesz — Komisarz ma przyjechać...

ANTEK Nie przyjedzie, aż zawalą.

GŁOS (*za sceną*) Todór! Todór!

WICEK Todór, Todór. Głosem od wsi was wołają — pewno wasza.

TEODOR KŁUS A to baba —

ANTEK A pilnujcie się, bo będą ziemię mierzyć.

TEODOR KŁUS A może nie. Już mierzyli.

ANTEK Tak, że mierzą.

TEODOR KŁUS Przecie nie jesteście głupi, żeby studnię zakopywać.

ANTEK Zwodzą tylko.

TEODOR KŁUS I udają, a przyszli po co innego.

ANTEK Dowiedzcie się, czy to prawda.

---

*) Akt V-ty jest polem sztuki reżyserskiej. Puszczenie na scenę niefrasobliwości gromady, krytej przed możliwością tragicznego rozwiązania przez idealizm pana Jana, puszczenie, że się tak wyrażę, z wolnej ręki, stwarza kalejdoskop scen, w których autor rozmyślnie pozostawia sztuce reżyserskiej zadanie, aby oliwa wyszła na wierzch.

TEODOR KŁUS Nie powiedzą, ale ja i tak się dowiem.

ANTEK Tak, pilnujcie, żeby i wam namierzyli. Wiecie co? Sad razem z domem i ze studnią.

TEODOR KŁUS Ja ta niechce, ani domu, ani wołu, ani osła, ale ten grunt, co zachodzi w moją hubę, to jakby co, to nie dam komu.

ANTEK Kaczy dołek? A czy wam kto chce zabierać?

TEODOR KŁUS Banach chce wziąć — Banach, Banach!

ANTEK A skąd wiecie?

TEODOR KŁUS Skąd, narodzie psi, wiadomo, żeście razem się zmówili.

ANTEK i WICEK *(śmieją się i powracają do studni).*

GŁOS (*za sceną)* Todór, Todór.

Na ścieżce wzgórza zbiera się znaczna gromada ludzi. Nieco dalej wójt i strażnicy. Wśród gwaru wszyscy posuwają się na dół kilka kroków i znowu zatrzymują się.

SCENA 2.

WÓJT Chodźta, chodźta! (*schodzi ze strażnikiem na dół*).

Wachmistrz Mordaka dochodzi do stołu przed domem. Wójt i dwaj strażnicy zatrzymują się pierwej. Wśród pozostałej gromady na wzgórzu panuje niezdecydowanie.

SCENA 3.

SOŁTYS (*który wystąpił naprzód)* Chodź, chodź, chodźta, chodźta!

INNI Nie, nie chodźcie ludzie.

WOJCIECHOWA Nie chodź Wojtek, nie chodź Wojtek.

BANACH Chodźta kupą! O! a co to! (*idzie*).

INNI Chodźta kupą, chodźta kupą.

Gromada posuwa się naprzód

WOJCIECHOWA Nie chodź Wojtek, nie chodź Wojtek.

SCENA 4.

PAN JAN (*wychodzi z mieszkania do wachmistrza Mordaki*). Cóż Mordaka?

MORDAKA Wójt nas wezwał, żebyśmy tu przytem byli.

PAN JAN I jesteście, bardzo dobrze, czarka wódki nie zaszkodzi wam bynajmniej (*podaje*).

MORDAKA Dziękujemy najpokorniej.

PAN JAN Wprawdzie zebrał się tłum spory, ale wszystko ludzie swoi. (*podaje drugi kieliszek*) Proszę... i straż niepotrzebna.

MORDAKA (*wypił, salutuje*) Już ja tutaj dopilnuje.

PAN JAN Niepotrzeba, obejdzie się bez policji.

MORDAKA Kiedy wiem już, wiem w czem dzieło.

PAN JAN Jakto?

MORDAKA My to już uładzim sławno.

PAN JAN Co?

MORDAKA To wszystko, co pan kazał.

PAN JAN Ale ja nic nie kazałem.

MORDAKA Wiem, to ma być w tajemnicy. Tfu! kramoła! Chcieli się zakopać sami, to niechże się zakramolą. Tfu! czort znaje. A ja taki dopilnuje, bo mnie to jest wszystko jedno i tak wracam wo swoja si.

PAN JAN Ktoś was nasłał

MORDAKA Tego się nikt nie domyśli a pan będzie spał spokojnie. Lepiej, że pan niby nie chce, niby nie wie...

PAN JAN Ale mnie nie o to chodzi. Myślę przytem, że najmądrzej, gdy się nie będziecie wtrącać. Co wam po tem — plunąć lepiej. Zobaczymy co wójt powie.

MORDAKA Niech pan zda się na mnie, wot szto. Zobaczy pan, jaki ze mnie człowiek chitry (*odchodzi, staje dyktatorsko na straży zbliżającej się gromady, odruchowo głowę zwraca w tę lub inną stronę, jak gdyby rzeczywiście wszystko widział i wszystko słyszał*). Hej — grabarze, pojdi suda!

SCENA 5.

Zbliża się Wójt — opodal Sołtys. Później Podsołtys i Banach.

WÓJT Przyszliśmy zakopać studnie.

PAN JAN Cóż to? Znowu przychodzicie grozić mi. Czy co nowego zamierzacie, żebym zląkł się? Zakopać? a później co? Nie zakopiecie.

WÓJT Według prawa i urzędu studnia ma być zasypana. Dalej sołtys, gdzie grabarze?

P. JAN Póki czas zagroźcie sobie, pierwej nim ja wam zagrożę.

GAUDYNEK (*skrada się do Wójta*) By-bydzie strzoł...

WÓJT (*zaniepokojony*) Że, ponieważ, w taki sposób... kiedy tak, to sołtys dalej... (*wycofuje się*).

SOŁTYS Więc zasypać, zrównać z ziemią i niech będzie zasypana. Gdzie podsołtys?

PODSOŁTYS (*występuje niechętnie, otrząsa się*). Możeby pan chciał wykopać w kaczym dołku... Co? Nie? To niechby ta mogła zostać... przecie to już jest niesposób, żebyśmy bez wody byli.

BANACH Temu gorzej, kto ma ogród... Chodźta, chodźta. (*Wszyscy zbliżają się oprócz Wojtka którego Wojtkowa zatrzymuje zdala na pierwszym wzniesieniu tarasy. Gromada narazie jest widzem więcej zaciekawionym niż zainteresowanym*).

WOJTEK Studnia ma być w kaczym dołku

WOJTKOWA Nie chodź Wojtek, nie chodź Wojtek (*głaska go po twarzy*).

SOŁTYS A jak nie, to zasypać! co pan myśli? że nie ma na pana rady.

PAN JAN Niema rady. Zdaliście się już na łaskę i niełaskę. Idźcie precz i nie pytajcie czemu nie chcę zamknąć studni. Chwalcie Boga i dziękujcie, że nareszcie macie wodę, ale słyszę, że wy Boga chcecie widzieć w komisarzu...

SOŁTYS To też: że do komisarza iść nie można, póki studnia nie zostanie zawalona. Ale jakby pan się zgodził, żeby chcąc bez komisarza...

GAUDYNEK (*odciąga sołtysa*) By-bydzie strzoł...

Gromada sensacyjnie cieszy się z zapowiedzi.

SOŁTYS (*zaniepokojony*) No, gadajta, który mądry (*wycofuje się, ale gromada wypycha sołtysa*).

GROMADA No gadajta, no gadajta, dalej sołtys! sołtys! sołtys! (*Sołtys nie daje się wypchnąć*).

SOŁTYS Czy to ja cel, żeby do mnie strzelał. Nie chcę! Gdzie podsołtys (*staje przy wójcie z tyłu gromady*)

PAN JAN (*odchodzi do stołu*).

SCENA 6.

Ciż sami — Teodorowa.

Za sceną słychać wołanie od strony wsi.

GŁOS Todór, Todór!

TEODOR KŁUS (*badawczo podchodzi do pana Jana, sekretnie go indagując*). Powiadają, że pan chce się wynieść od nas.

PAN JAN Wynoszę się, potąd mam was kmiecie boże i sąsiedzi.

TEODOR KŁUS Ne widzita! Oni się chcą dzielić ziemią... To potora...!

TEODOROWA (*na wzgórzu*) Todór — Todór (*schodzi do gromady*) Todór, Todór.

TEODOR KŁUS Takie kpiny, takie brednie, a wszystko żeby ocwanić... Niby, o co inne chodzi... Oszukalibyście kogo, ale nie mnie.

ANTEK Nie, nie dajcie się ocwanić (*śmieją się*).

TEODOROWA Co ty będziesz tutaj bruździć! Choć sam sobie nieporadzę, a chcę świat rozumu uczyć. Idziesz do dom! (*szturcha i popycha*) Jeszcze wódki się nie napił a już by się brał do bicia.

(*Wszyscy śmieją się, kręcą papierosy, zadowoleni z widowiska*).

TEODOR KŁUS Idę, idę, ale zaraz z ludźmi wrócę, ze wsią całą... Na taki rząd nie przystaję! Nie przystaję! Nie przystaję! Pokażę wam, co to ludzi oszukiwać, dzielić ziemię. To potora. (*odchodzi, po drodze powtarzając to samo — za nim Teodorowa*).

WSZYSCY (*odprowadzają ich wzrokiem, bawiąc się*).

ANTEK (*po chwili*) I co będzie.

BANACH Chodźta.

GROMADA (*napiera na p. Jana*).

BANACH Panie bo przelewek niema.

PAN JAN Właśnie widzę, że jest Banach. Albo studnia w kaczym dołku, albo wcale.

PACZĘŚ Więc jak będzie? Zasypywać?

PAN JAN Mówcie. Czekam i nie słyszę, czego chcecie.

PIETRZYK Chcielibyśmy dowiedzieć się raz, jak będzie.

GROMADA Będzie studnia w kaczym dołku czy nie będzie.

GAUDYNEK By-bydzie strzoł.

WSZYSCY (*po sobie patrzą, szepczą*). Strzał, strzał będzie. (*śmieją się ale cofają*).

MORDAKA (*cofa gromadę jeszcze dalej*) Gdzie wójt? Dalej! Zakopywać... Wójt! Wójt!

WÓJT (*zdala*) Żeby się znowu śmieli ze mnie. A sołtys gdzie: on tu na wieś, ja na gminę...

SOŁTYS Podsołtysie, zakopywać!

PODSOŁTYS To też mówię. Gdzie grabarze.

WOJTEK Ja zakopię!

WOJTKOWA Nie chodź Wojtek, nie chodź Wojtek (*trwożnie więzi go w uścisku*).

PODSOŁTYS Gdzie grabarze. Zakopywać! *(do p. Jana)*. Obmierzyliśmy, że kaczy dołek, jakby nam komisarz dał, to studnia będzie na wsi. Co? Nie prawda?

MORDAKA Stójcie prosto i tu mówcie. Nielza — że tak.

PODSOŁTYS Obmierzone dokumentnie.

GŁOSY Obmierzone, obmierzone dokumentnie.

PAN JAN Więc obmierzcie jak najdalej, świat cały jest komisarza, a komisarz da wam... wasze...

BANACH Wcale się nie spyta pana.

SCENA 7.

Występuje kilka kobiet.

KOBIETY Po dobroci, po dobroci.

KACPERKOWA Przecie z panem jak z aniołem.

PAN JAN Byle dał wam gwiazdkę z nieba.

KACPERKOWA Nie komisarz da nam wody, ino studnia.

JĘDRYCHOWA I nie studnia, tylko pan nasz, nasz panocek...

KOBIETY Nasz panoczku. Nasz dziedzicu, nasz kochany.

KACPERKOWA Przecie my już zgarbacieli od noszenia.

JĘDRYCHOWA Każda z nas mu się odwdzięczy.

SCENA 8.

Na widok wypłynął p. Bonifacy i p. Rafał.

P. BONIFACY *(podszeptuje)* Nie dać, nie dać.

PAN JAN Tak, musicie mnie przeprosić.

KACPERKOWA No więc niech pan się nie gniewa.

JĘDRYCHOWA Ja tam już na zawołanie, w każdej chwili, taka będę posłuchana.

PAN JAN Dobrze — dobrze — przepraszacie...

KACPERKOWA W dzień i w nocy, kiedy tylko!

SCENA 9.

MAGDZIA *(wychodzi z domu, zaniepokojona zbytnią poufałością)* Zaraz, ja tu byłam pierwej. *(staje między p. Janem a kobietami)*. Ja tu byłam foranciejsza i nic z tego...

KACPERKOWA A co panna?

JARDZIUCH Panna była foranciejsza, bo panna nie była panna.

(Ogólna wesołość).

MAGDZIA Ja wody wam nie zamąciłam, a kto zmącił —

KACPERKOWA Widzisz ją — kto zmącił wodę —

JARDZIUCH Widzi panna — żaby mówią, że bez żaby, w żaden sposób nie byłoby czystej wody.

(Ogólna wesołość).

MAGDZIA Nie, nie żaby, nie kobiety mącą wodę: chłopy, chłopy. Probować chcą, chociaż wiedzą, że nie uda im się sztuka.

JARDZIUCH A pocóż panna dawała im sprobować — po co? Rzecz najgorsza dać spróbować.

KACPERKOWA Niech próbują, a my zgodą.

JĘDRYCHOWA Mój panoczku, zgoda, zgoda.

PAN JAN O, jak wy mnie przepraszacie...

KOBIETY Przepraszamy, przepraszamy.

PAN JAN Przepraszacie — przybyliście przeprosić mnie?

KOBIETY Tak, przybyliśmy przeprosić... Niech się tylko pan nie gniewa.

P. BONIFACY Nie dać — nie dać.

MAGDZIA A ten co chce! *(wypędza go).*

PAN JAN *(do gromady)* Dziękuję wam, że tak licznie zeszliście się i składacie mi dowody, że zły pohop nie jest w stanie zapanować nad skłonnością do rozwagi. Niezawodnie zdawało się niejednemu, że w nieznośnem położeniu, wystarczy, co gwałt dokaże... większość jednak gwałt potępia. Teraz już spokojny jestem, że rozwagi nie rozsadzi niecierpliwość. Mieliżbyście miotać groźby, aby sobie czynić ujmę. Po co? Lepiej wręcz przyznajcie, że nikt studni nie zakopie.

WOJTEK *(jak pierwej, powstrzymywany na wzgórzu przez żonę).* Patrzy na to, że tak będzie. Po co nas sprowadził Banach. Przyszliśmy tu po dziadostwie. Na co wójt, gdzie policyja. Wszyscy się ulękli strzału!

WOJTKOWA Nie chodź Wojtek, nie chodź Wojtek.

SCENA 10.

MAJDA Ktoby się tam uląkł strzału. Ale przecie nikt by nie chciał, zakopać się żywcem w studni.

PAN JAN O to chodzi, sami się nie zakopujmy. O to chodzi.

PODSOŁTYS Jakby pan chciał, to mybyśmy mieli studnię i pan by miał.

BANACH Cóż to panu kaczy dołek? Czy to pan by nie był panem, jakby nam przybliżył wodę... Można ludziom sprzeciwiać się, na złość nie chcieć, ale pan jest człowiek chcący...

WSZYSCY Dobrze gada.

BANACH Przecież, jakby pan chciał tylko.

PAN JAN A wy chcecie?

JARDZIUCH To jest tak: za przeproszeniem, że rzecz pana chcieć, a chłopa musieć.

PAN JAN ...żyć do śmierci.

WSZYSCY (*śmieją się, powtarzają*). Żyć do śmierci.

BANACH Przecie pan jest człowiek chcący.

PAN JAN Jak ten, co chciał ochrzcić djabła...

GŁOSY Banach, Banach — dobrze gada.

(*Wszyscy śmieją się rozbawieni*).

BANACH Założył pan spółkę, kasę.

PAN JAN Założyłem.

BANACH Dom ludowy ufundował.

PAN JAN Na wsi z waszych zysków kasy.

BANACH Ale studni jak nie, tak nie!... To nie sztuka robić ludziom, to co nie chcą, a to, czego chcą, to nie chcieć.

WSZYSCY Banach, Banach — Dobrze mówi.

PAN JAN Zaraz powiem. (*ogląda się na Mordakę*).

MORDAKA (*który dotąd trzymał kompanję z p. Bonifacym*). A wy jakie macie prawo uczyć kogo, co ma chcieć, a co ma nie chcieć. Macie studnię zakopywać, to zakopcie, a nie to won. (*Wraca do p. Bonifacego, gdzie w dalszym ciągu konszachtuje*).

SCENA 11.

PAN JAN (*odchodzi również na bok po przeciwnej stronie*). Powiem zaraz. Pogadamy. Chodźcie, chodźcie. (*tajemniczo nawołuje gromadę, oglądając się niespokojnie za Mordaką*). Chodźcie, chodźcie! Pogodzimy się, słuchajcie! (*do pana Jana ściągają po trochu ludzie, zaciekawieni tajemniczością wezwania*).

PAN JAN (*Mówi coraz do innego, jakby chcąc ze wszystkiemi podzielić się. — Ogląda się przytem za Mordaką*). Mówicie, żem człowiek chcący. Tak, chcę dożyć innych czasów... Trzeba chcieć doczekać Polski. Innych czasów, które przyjdą — jeszcze wy ich doczekacie. Doczekacie lepszych czasów. Lecz, aby doczekać

lepszych, dzisiaj trzeba znieść najgorsze. Trzeba przetrwać... Aby przetrwać, trzeba się ratować, bronić i wspomagać się wzajemnie.

Zgoda — jedność! Dlategom otworzył kasę. Macie dzisiaj w niej ratunek. Niema mowy, aby w ziemi brakło źródeł. Jest ich wszędzie co niemiara. I wy macie źródło na wsi. Może być, że niejednego zraża koszt, więc są fundusze, tylko chciejcie szukać źródła. *(pod koniec przemowy chłopi się niecierpliwią).*

BANACH *(odchodząc)* Nie, nie chcemy, nie chcemy, nie, bo źródła w pańskiem.

JACUŃ Szkoda grosza — Źródła w pańskiem. *(odchodzi).*

(Część gromady odłącza się, pozostali oglądają się w zakłopotaniu).

PAN JAN Cóż, niewola! I nie może być inaczej. *(ogląda się na Mordakę).* Czuwa wróg i nie pozwala. *(do pozostałych, którzy zamierzają odejść).* Coś wam powiem. Poczekajcie. Nie ma mowy, aby w ziemi brakło źródeł. Ale komuż ma zależeć, aby w Polsce było wszystko, co być może: szkoły, drogi i otwarte źródła ziemi. Kto je odkryć ma, otworzyć...

(w tyle gromady rosnący pomruk).

Czy wróg może, co nas zdusić chce przemocą. Obce rządy, wrogie władze? Trzeba chcieć doczekać chwili, aż ojczyzna z grobu wskrześnie.

JACUŃ Co to wciąż o ojcowiźnie gadać...

INNI Nie chcemy nic! Bo źródła w pańskiem.

(Część pozostałej gromady opuszcza pana Jana, przyłączając się, jak i poprzedni do Mordaki i Bonifacego, lub naradzają się z ożywieniem).

PAN JAN *(do pozostałej garstki).* Poczekajcie — po cichu — coś więcej powiem. *(szepcząc do pozostałych sekretne wiadomości ogląda się na Mordakę).*

SCENA 12.

WOJTEK Idę — idę, już nie ścierpię. *(schodzi na dół).* I cożeście uradzili. Na gadanie ludzie przyszli! Co to znowu! Czy wójt dzisiaj pieczęć zgubił, czy to na łańcuchu jego przywiązali psa do budy, że tak ludzie po gromadzie spacerują, jak po targu. Sam zakopię. *(chce zakopywać).*

WOJTKOWA Nie zakopiesz.

WOJTEK Po co żeśmy przyszli, po co?

WOJTKOWA Nie zakopiesz. Co ci potem. Choćby gniew ci zaparł oddech niewiem jaki, ja mam ciebie i ty masz mnie, nagrodzimy sobie razem jakie tylko utrapienie. Byle Bóg cię nie pokarał kryminałem. Co ci potem. *(odbiera mu łopatę).*

WOJTEK Kto zakopie?

WOJTKOWA Co ci potem... I tak żyć będziemy miło i tak nasze miłowanie większe niż świat. Co ci trzeba, kiedy w duszy ni to śpiewa ptak najładniej, ni to sama dusza fruwa, że tak człowiek, jakby w raju, trafił w samą dobroć Boga. Że ma wszystko, nic nie trzeba, zgrzeszy, ktoby pragnął więcej i potępi się i straci i nigdy już po raz drugi, nie odzyska swojej łaski. Co ci potem.

(Tymczasem chłopi odstępują gniewnie od pana Jana).

GŁOSY Nie chcemy, nie! Nie chcemy, nie. Bo źródła w pańskiem.

INNI Kto tam wie, gdzie szukać źródła. Kto wie, gdzie.

PAN JAN Będzie zgoda, będzie zgoda.

GŁOSY Nic, nie chcemy. Kto tam wie, gdzie.

BANACH Niema zgody, póki kaczy dołek nie nasz.

INNI Nie, nie chcemy, kto tam wie gdzie szukać źródła.

BANACH A przytrzymać tego tam. Co wziął na siebie kaczy dołek.

P. RAFAŁ Słyszeliście.

P. BONIFACY Niema strachu.

P. RAFAŁ Na mnie się to wszystko skrupi.

BANACH Panie, panie *(kiwa za Bonifacym).*

P. BONIFACY *(kiwa na Banacha)* Zakopcie pierwej.

BANACH Kiedy nie chcą.

P. BONIFACY *(zruca z siebie winę).*

BANACH *(groźnie)* A za wszystko pan odpowie?

P. RAFAŁ Ładna sprawa.

BANACH *(odchodzi do gromady).*

P. BONIFACY *(również przymyka do gromady, gdzie toczy się tajemna narada, połączona z ożywioną gestykulacją).*

PAN JAN *(przygląda się gromadzie i opuszczony siada na ławie).*

WOJTEK i WOJTKOWA *(odchodzą na poprzednie miejsce, na wzgórzu).*

Orkiestra.

SCENA 13.

MAGDZIA *(wybiega z domu)* Panie, przecie obiad stygnie... Taki dobry...

P. BONIFACY *(przybiega od gromady)* Co mówiłeś? Podburzasz lud do oporu... Patrz, sztrabancle zapisują... Łatwo można poznać Sybir... Ustąp, zgódź się.

PAN JAN Mniejsza o to.

P. BONIFACY Mniejsza o to, ale teraz ja wstawić się muszę za nich.

MAGDZIA Czy to w domu miotły nie ma, żeby wymieść raz te śmiecie. *(pędzi do domu).*

P. BONIFACY Wójt obawia się gromady. Gromada zakopać nie chce. Banach nie ustąpi dotąd, póki wy nie ustąpicie, godząc się na kaczy dołek.

PAN JAN Na to nigdy się nie zgodzę, choćbyście z Banachem wspólnie sprowadzili komisarza. Niech zakopią!

P. BONIFACY Po co — po co — Raz już dać im kaczy dołek. Trzeba pozbyć się Banacha. A sztrabancle?... Podsypać garść i gęsi cicho... Ratuj, ratuj się człowieku.

PAN JAN Niech zakopią.

P. RAFAŁ Nie, nie dobrze. *(ginie ze strachu).*

PAN JAN Niech zakopią.

P. BONIFACY Jakto? Zgubić się chcesz? Dobrze, ale trzeba lud ratować. Ludek boży, coś go przywiódł, aby zbawić. Kogoż, winią za swe klęski, ciebie, ciebie — mieliżby cię przekląć za to.

PAN JAN Więc mnie winią. Mnie i za co? Czym ja dla nich szukał studni? Czym ją może dla nich znalazł... *(wstaje w zamyśleniu).* Czym ja drogą był?... Przezemnie czy coś szło? Czy iść musiało?... A to niema gorszej plagi, jak człowiek niezastąpiony...

(Magdzia wraca z miotłą — Bonifacy wycofuje się).

SCENA 14.

(pana Jana zachodzi gromada).

SOŁTYS I co będzie, wołał nas pan, że będzie zgoda.

BANACH Będzie zgoda?

PAN JAN Mnie trzymacie się, jak brzegu. Trzeba wam raz brzeg swój stracić i odpłynąć mieć odwagę. Prawo wam się z rąk wymyka, bo na własnej swojej ziemi, nie jesteście pewni dotąd,

zali jest w niej źródło żywe. Może jest, a może nie ma... Ufność, gdzie kucają kaczki... Szarpać tego co sam znalazł... I nie szukać... Więc bez studni zostać trzeba. Najprzód trzeba nie mieć wody. Zakopujcie... zakopujcie. Gdzie wójt! Żądam, aby wyrok był w tej chwili wykonany.

BANACH Taka zgoda, taka zgoda!...

WÓJT No widzicie, nie ma rady!... Zakopywać, szkoda czasu. Gdzie grabarze, kto ma szpadle, kto łopaty, zakopywać...

BANACH Taka zgoda!... Zobaczymy! Zobaczymy! *grozi pięścią.*

PAN JAN Zakopujcie!

MAGDZIA Co pan mówi! Więc dlatego, że draby nam sprowadziły wielką grandę — pozwolić im zakopywać. Pan chciał znaleść i ma źródło, a im, którzy nie chcą szukać, wolno cudze zakopywać. Chcą nas zniszczyć, chcą zamorzyć. Czy zostawić nas bez źródła na pustyni, czy wykurzyć?... Pan pozwala. Takie piekło robić z ziemi. Powiedzcie mi, jakiem prawem się rządzicie, bo ja tego nie rozumiem.

JARDZIUCH *(po chwili)* A to widzi panna tak jest: niechby sobie byczek był ten, który chciał, byle ciele było moje...

(Ogólna wesołość).

MAGDZIA Wolę moją własną cnotę. Wolę wrócić tam, skąd przyszłam i nie patrzeć i nie widzieć, jak oni zagnębią pana. Wolę sama się zagnębić! Chciałam, żeby pan nie wiedział, co oni nagadać mogli, ale teraz niech gadają. *(Rzuca miotłą w Bonifacego, wpada do domu, wraca i odchodząc nakłada kapelusz i okrywkę, idzie, pnąc się szybko w górę, po krętych uliczkach.*

Gromada niemo patrzy za odchodzącą Magdzią.

CHÓR POŁUDNIC i DZIEWANNA

Już, już... już —
Już nie grozi Ci cios pytań,
Już odpowiedź w blasku świtań
Tyś jej wróż!
Tyś jej prorok przed gawiedzią,
Przed ojczyzną w poniewierce...
Tyś sam życia odpowiedzią...
Odpowiedzią swej rozterce.
Byle tylko zbawić kraj,
Zbawiać swój dziewanny gaj...
Już zbawiony! Już, już, już!
Tyś obrońca i tyś wróż.

SCENA 15.

Część gromady po naradzie zwraca się do Banacha.

ANTEK I co będzie, i co będzie...

BANACH On, albo ja...

PODSOŁTYS I co będzie.

JARRZIUCH Co ma być, pójdziemy do dom. Nic nie będzie.

INNI Nic nie będzie. — Chodźmy. —

ANTEK Chodźmy.

PODSOŁTYS Chodźmy (*żywo zbierają się do odejścia*).

BANACH (*po chwili*) A żeby was jasny pieron. Nie odchodźta!

JARDZIUCH Ano jak tak, to nie odchodźta. (*stają*).

WOJTEK (*do Wojtkowej*) Widzisz, pójdą. Nic nie będzie!

PAN JAN Zakopujcie. Pierwszy Wojtek niech zakopie.

WOJTEK Dobrze studnię mieć przed domem, a że tam kto dźwiga wodę, to niech dźwiga. Dobrze, kto nie chodził w siądach i sam tyle wie o wodzie, że się napił.., A ty noś przez całe życie! Inny jest co niema sługi, ale za to ma dzień boży, a ty, coś w dzień na wyrobku, to noś w nocy!... A cóż to już zatracenie, że jak człowiek się obejrzy, całe życie jednakowo.

PAN JAN (*wchodzi w środek gromady*) Takiego-m go znał chłopczyka, jeszcze gdym go uczył czytać, bo nie było na wsi szkoły. On rósł w lata, a jam rzucał groch na ścianę. Co on mówi dziś, mówiłem wpierw, nim was zniecierpliwiło życie. Tak; katorga, z cudzej studni dźwigać wodę. Ale jakaż rada ludziom, co się z rożdzką czarnoksięską nie rodzili i nie wierzą, że w swej ziemi mają źrodła.

Podczas przemowy pana Jana, Banach od tyłu podmawia gromadę.

BANACH Ściеśniwa się. Ścieśniwa się... (*spędza ludzi i sam zaciska koło, w środku którego stoi pan Jan*). Ścieśniwa się... Ścieśniwa się.

GŁOSY Ścieśnijwa się. Ścieśniewa się. (*czynią to napół figlarnie*).

PAN JAN Mówiliście: nie ma źródeł.

GŁOSY Ścieśniewa się. (*wzajemnie obejmują się, naciskając koncentrycznie*).

PAN JAN A jednakże są, znalazłem. Rozstąpcie się. Pójdźmy na wieś. Pokażę wam, gdzie wiercić studnię.

BANACH Niech nam pan da kaczy dołek. (*napiera innych*).

GŁOSY Ścieśniewa się, ścieśniewa się!

PAN JAN Dusicie mnie!

GŁOSY Kaczy dołek, kaczy dołek!...

PAN JAN Rozstąpcie się.

BANACH Kaczy dołek, zgadza się pan?

PAN JAN Patrzę po was i nie widzę tych, co w zgraję się nie łączą. Gdzie się podział Ruta stary i dlaczego brak Marcińca. Mówiłem z nim o tej sprawie; rzekł: do siebie wiem! Do siebie! Do sumienia wiem, co moje, a o innych nic nie powiem! *(szamocząc się).* I co może kto powiedzieć o tej zgraji *(szamoce się).*

GŁOSY Kaczy dołek, kaczy dołek.

BANACH Sciśnita się...

PAN JAN Gdzie Jakóbiec. Dlaczego tu brak Klimczaka, żeby wam powiedział w oczy, że to sprawa jest ohydna. Banach tego wam nie powie!

BANACH Zgadza się pan? Zgadza się pan.

PAN JAN Ratunku ludzie.

MORDAKA A eto czto? Ja ich wsiech pozapisuje. (*zapisuje*)

PAN JAN Ludzie, ludzie —

GŁOSY Kaczy dołek, kaczy dołek.

MORDAKA (*ruszył się*) Kak familja. (*zapisuje obchodząc dokoła*) Kak familja.

GROMADA (*zbita w stożek przysadza się we wrzącej uciesze*).

P. RAFAŁ (*do Bonifacego*). Uciekajmy póki pora. Uciekajmy!

P. BONIFACY Niebezpiecznie.

PAN JAN Ratunku ludzie.

WOJTKOWA Ratuj Wojtek!

MORDAKA Kak familja.

WOJTEK (*runął z góry i z kupy wyrywa pojedyńczych ludzi, którzy koziołkują się w różne strony, dopóki nie uwolnił pana Jana, który zmiażdżony duchowo czołga się do ławki*).

WOJTEK Co wy psiekrwie.

BANACH (*pozbierawszy się*). Widzita go. A cóżeś ty za jeden taki?

WOJTEK A wy co macie do niego!

BANACH A ty co masz.

JACUŃ Czy żeś jego brat czy swat?

WOJTEK *(stoi wyzywająco).*

P. BONIFACY *(do Mordaki)* Niech się biją, niech się biją.

BANACH *(do Jacunia)* Kumotrze zajdźcie go tam od flankieru.

WOJTKOWA Wojtek, Wojtek? Oni cię tu zakatrupią.

JACUŃ *(zamierza obejść Wojtka z tyłu i przechodzi koło Mordaki).*

MORDAKA *(do Jacunia)* Kak familja! *(zatrzymuje Jacunia).* Zeszliście się zakopywać. A wy co? Kramolić chcecie. Tak ja wam wsiem pokramolę. *(zapisuje).*

WÓJT Zakopywać — nie ma rady, strażnik każe zakopywać.

BANACH *(grozi Wojtkowi)* Poczekaj! Niedarowanie!... Zakopywać. *(w stronę p. Jana).* Pierwej jego djabli wezmą niż nas. Zobaczymy, kto dokaże! *(Podchodzi do studni i rzuca pierwszy sztych ziemi. Za nim inni okrążają studnię).*

GŁOSY Zakopywać, zakopywać! *(kopią ziemię i rzucają do studni).*

SCENA 16.

Z góry schodzi gromada ludzi z Teodorem na czele. Zbliżają się popędliwie, zdala odgrażając.

Teodor Kłus, Mazerant, Cieciura, Kardas i inni.

TEODOR KŁUS Banach! Banach! Wszystko Banach *(przybywszy)* Banach! Banach! *(wszyscy zwracają się ku przybyłym).*

BANACH Czego chcecie.

TEODOR KŁUS To taki porządek! Taki.

BANACH Czego chcecie?

TEODOR KŁUS Bez nas chcecie dzielić ziemię.

PRZYBYLI *(razem)* To tak, takie urządzenie...

CIECIURA. Dla was wszystko, a nic dla nas.

MAZERANT Świata dla was jednych mało...

TEODOR KŁUS Na taki rząd nie przystajemy.

BANACH A wy co tu chcecie rządzić.

CIECIURA Ty wiesz dobrze, czego chcemy.

WOJTEK *(staje na czele przybyłych)* Banach! Banach — wszystko Banach.

BANACH A ty co chcesz *(rzuca się na Wojtka i zaczynają się barować).*

W jednej chwili, z jednej i drugiej strony podnoszą się kije, łopaty, siekiery i rozpoczyna się pomieszana walka. Wrzawa chłopów, pisk kobiet.

BANACH *(występuje na bok)* O laboga! *(pada nieżywy).*

MORDAKA *(biega od jednego do drugiego)* Kak familja, kak familja *(zapisuje, zbliża się do Cieciury).* Kak familja?

CIECIURA Co ci do familji mojej. Masz familję (*wali go przez głowę*).

MORDAKA Ubił, ubił, jej Bogu ubił (*kładzie się do umierania*).

P. RAFAŁ (*Ściska Bonifacego*) Uciekajmy, uciekajmy.

Wrzawa, pisk i walka trwają w dalszym ciągu.

WOJTKOWA Wołajcie ludzi! Ludzi, ludzi na ratunek, ludzi...

KOBIETY Wołajcie ludzi (*Kobiety wyrostki i dzieci biegną na górę i wszyscy naraz wołają*).

WOJTKOWA Wołajcie Klimczaka Jakóbiaka, Marcińca Klimczaka, Klimczaka.

PACZĘŚ Pocoś przyszedł?

MAZERANT Rządzić chcecie!

PACZĘŚ Wal go — wal go!

MAZERANT (*przewraca się*) O laboga. (*na Paczęsia napada Kardas*).

KARDAS Borbę robisz, masz, masz borbę.

PACZĘŚ (*przewraca się*).

Gdzieindziej biją się inni, raz po raz przewracając się na ziemię. W środku skłębiona walka, wrzawa, pisk kobiet.

WAHULA (*atakuje Sołtysa*) Odkąd że to świat dla ciebie.

SOŁTYS Odkąd żeś ty został zbójem.

WAHULA (*pada nieżywy*).

Na scenie już więcej powalonych niż stojących, którzy jeszcze sobie odgrażają wśród wrzawy. Polegli nakryli scenę.

JACUŃ (*podnosi stół którym zamierza runąć na przeciwników. Od tyłu zachodzi go Cieciura i stół przeważa na ziemię. Stoją naprzeciwko siebie przy stole*).

JACUŃ Co chcesz, gadaj.

CIECIURA (*waląc w stół*) Żeby bez nas nie dzielili...

JACUŃ Żebyś przepadł, jeżeli my dzielimy ziemię.

(*Walka ustaje, przy nich grupują się pozostali przy życiu, stojąc naprzeciwko*).

CIECIURA Nie dzielita?

JACUŃ Nie dzielimy.

CIECIURA Pamiętaj!...

JACUŃ To ty pamiętaj, że przyszedłeś tu rozbijać ludzi.

GŁOSY Nie dzielita? nie dzielita? nie dzielita?

CIECIURA A co robicie?

JACUŃ Zawalamy studnię.

CIECIURA A ziemi... nie...?

JACUŃ Nie dzielimy.

TEODOR KŁUS To horenda! Widzieliśmy, jak mierzyli.

JACUŃ Żeby rzec komisarzowi.

TEODOR KŁUS Słyszeliśta, chcą sprowadzić komisarza. Komisarza — Słyszeliśta — żeby dał im wszystką ziemię.

JACUŃ Kaczy dołek.

TEODOR KŁUS Nie ma wiary... Małe dziecko wie, co chcecie: że pana pogrzebać w studni, żeby się podzielić ziemią. My na to nie przystajemy...

JACUŃ Nie dacie zawalić studni.

TEODOR KŁUS Nie damy, nie! bo wiadomo co myślicie.

JACUŃ Warjaty! (*odchodzi na bok*).

WOJTKOWA Idzie Klimczak, Klimczak, Klimczak.

SCENA 17.

Z góry schodzi Klimczak, za nim gromada kobiet z wielkim lamentem, wyrostki, dzieci. Obecni zbliżają się naprzeciwko przybyłych

KLIMCZAK (*zdala*) Tyle trupa... (*idzie dalej za nim Wójt*) *Kobiety jedne przypadają do poległych, inne słuchają sprawozdania: jak to było. Nieustający lament ujmuje:*

Orkiestra.

KLIMCZAK (*po pewnym czasie stanąwszy nad Banachem*) Banach... Banach... Mówiłem mu: Banach, Banach!

BANACH (*porusza się i wydaje ochrypły ryk*).

KLIMCZAK Banach żyje...

BANACH (*okrwawiony siada i rozgląda się porykując*).

MORDAKA (*po chwili również się odzywa. Nie odrazu może wstać ale zbiera się. Kolejno zaczynają podźwigiwać się inni wszyscy pokrwawieni*).

MORDAKA Gdzie bumagi?

KLIMCZAK To i Paczęś... i Mazerant... i Wahula...

WÓJT Podnoszą się. Wszyscy wstaną

KLIMCZAK To i Sołtys.

WÓJT Nalali im rozumu troche.

WSZYSCY Polegli wstają sami lub z pomocą.

Orkiestra bez przerwy.

KLIMCZAK Może będą wiercić chcieli.

WÓJT Albo teraz, albo nigdy

KLIMCZAK Chyba nikt się nie sprzeciwi, nawet Banach.

WÓJT Ano juści że gromady spytać trzeba — Chcecie wiercić?

GŁOSY Chcemy, chcemy...

WÓJT A kto nie chce — *(po chwili)* Nikt się nawet nie odzywa.

GŁOSY Wiercić, wiercić

WÓJT Ale gdzie, gdzie?

KLIMCZAK Pan pokaże.

WÓJT Bo jak każdy będzie chciał przed swoim domem, to zgody nie będzie nigdy

CHÓR GŁOSÓW Pan pokaże, pan pokaże...

WÓJT No to chodźcie powiedzieć mu, że wszyscy się pojednali, szukać tam, gdzie on pokaże... Zgoda?

CHÓR GŁOSÓW Zgoda.

Orkiestra teraz zagasła.

PAN JAN *(skonał).*

WÓJT Chodźta wszyscy. *(Idzie do Pana Jana, który siedzi pod gruszką, — staje przy ławie poza nim).*

WÓJT Że ponieważ, w taki sposób, gromada przystawszy na to, więc niech nam pan pokaże: gdzie? *(czeka chwilę, później zagląda po za ławę i cofa się, jeszcze raz zagląda, chwyta się za głowę i szybko ucieka, nie zatrzymując się).*

Orkiestra.

Po Wójcie podobnież zagląda Klimczak i również nie mówiąc nic odchodzi, kolejno podchodzą inni i milcząc odchodzą. Zbliża się zakrwawiony Banach i tak samo odchodzi. Odchodzą inni. Na środku sceny pozostała grupa, nie zdająca sobie sprawy.

TEODOR KŁUS *odchodząc rzuca:* Pan umarł... *Wtedy i ci odchodzą. Tworzy się sznur pnących się pod wzgórza Gaju Dziewanny. Z jednej strony pnie się gromada pod górę, z drugiej strony schodzą z góry:*

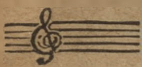
POŁUDNICE *oskrzydlone na kształt aniołów i*

DZIEWANNA *Okrążają P. Jana.*

Orkiestra.

CHÓR i DZIEWANNA

Jak ten, co burzy mrocznej uszedł gromu
I dom bezpiecznie rozjaśnia łuczywem,
Tak, w swej prawości bądź, jak w bożym domu.
Jak ptak, co na wsi nieznany nikomu,
Zabójczy instynkt rozbraja podziwem,
Tak prawość włada nad piekłem zelżywem.



Orkiestra

CHÓR ZA SCENĄ *(od wsi)* Umarł Pan. Pan umarł. Umarł Pan.

ZASŁONA.

Pisane w roku 1912. w Kociołkach.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ w PIOTROWIE.